

Pismo przeznaczone głównie dla mieszkańców województwa przemyskiego.
Dostępne także w Krośnieńskim, Rzeszowskim i Tarnobrzeskim.
Kupisz raz - będziesz kupować stale!

POGRANICZANICZE

TYGODNIK
ZALEŻNY
OD CZYTELNIKÓW

ROK III NR 31 (114)

3 SIERPNI 1993 r.

NR INDEKSU 371920 CENA 2500 zł

Wyniki przedwyborczej sondy „Pogranicza”

BEZROBOCIE, RZECZNIK I SOJUSZ

Ogłoszona 6 lipca br. przedwyborcza sonda „Pogranicza” zyskała — jak na nasze warunki — niespodziewanie szeroki rezonans. Co prawda nie jesteśmy żadnym Pentorem lub Cebosem, ale na podstawie przeszło 150 nadesłanych ankiet można wysnuć pewien obraz przedwyborczych nastrojów i prognoz z naszego wojewódzkiego podwórka.

Ponad 90 procent, spośród tych, którzy przesłali ankietę, deklaruje swoje uczestnictwo w wyborach. Pozostali na razie się wahają. Prawie 80 procent uczestników to mężczyźni. Natomiast zarówno wiek jak i wykształcenie były dość zróżnicowane, z tym, że najwięcej osób mieściło się w przedziale od 40 do 50 lat i deklarowało średnie wykształcenie.

SPRAWY

Ludzie tęsknią do stabilizacji i poczucia bezpieczeństwa. Zdaniem naszych respondentów — **bezrobocie** jest zdecydowanie najważniejszym problemem (zadaniem) dla nowego parlamentu. Około 40 procent osób stawiało **bezrobocie** na pierw-

szym miejscu listy. Drugie na liście — afery, miały już zdecydowanie mniej głosów. Warto przy okazji podkreślić, iż na szarym końcu znalazły się — lustracja i silna władza. Kilkakrotnie dopisywano ważną, acz nie wyszczególnioną w naszym zestawie sprawę — potrzebę szybkiego uchwalenia konstytucji.

INSTYTUCJE, OSOBY

Rzecznik praw obywatelskich wzbudzał największe, nieraz skrajne, emocje. Przeszło połowa uczestników umieściła rzecznika na pierwszym miejscu instytucji (osób darzonych zaufaniem, ale często znajdował się też on i na ostatnim. **Wojsko** natomiast prawie zawsze mieściło się w czołówce. W sumie obie te instytucje uzyskały niemal identyczną liczbę punktów i bardzo wyraźnie zdystansowały pozostałe. Pewnym zaskoczeniem może być stosunkowo wysoka pozycja Sejmu, na którym powszechnie wieszano się przecież psy. Nie cieszą się natomiast zaufaniem partie polityczne, ale to akurat nie powinno raczej nikogo dziwić.

PARTIE POLITYCZNE

Jeśli wyniki sondy potraktować w sposób sportowy, to najprościej można rzec, że w stawce liczyły się trzy ugrupowania: **Sojusz Lewicy Demokratycznej, Polskie Stronnictwo Ludowe oraz Konfederacja Polski Niepodległej**. Od tej trójki odstawała nieco **Unia Demokratyczna** uzyskując czwartą, ale mocną, pozycję. Pozostałe partie stanowiły już tylko tło. W tym właśnie tle dość zadziwiająca jest wysoka pozycja Stronnictwa Demokratycznego, doszczętnie niemal wykoszonego w ostatnich wyborach. Generalny brak zaufania do partii politycznych odzwierciedlał się również w innej formie — po prostu niektóre osoby skreśliły całą „partyjną” rubrykę lub pisały, że nie ufają żadnej partii.

Nie zamierzamy komentować wyników naszej przedwyborczej sondy. Niech każdy oceni ten plon po swojemu. Siłę poszczególnych ugrupowań ostatecznie zweryfikują wybory, a poszczególne instytucje i osoby publiczne zawsze wzbudzać będą emocje i skrajne oceny.



Pójdą do wyborów?

Instytucje (osoby) darzone największym zaufaniem:

- 1) rzecznik praw obywatelskich
- 2) wojsko
- 3) kościół
- 4) Sejm
- 5) policja
- 6) premier
- 7) prezydent
- 8) Senat
- 9) rząd
- 10) partie polityczne

REWELACYJNE ZASADY



EUROPEJSKI
FUNDUSZ
LEASINGOWY
Ltd

Przemysł
tel. 21-06

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu

Hurtownia „CHEDOM”

zaprasza handlowców na zakupy artykułów chemii gospodarczej i szkolnych

Oferujemy

bardzo szeroki asortyment po najniższych cenach

- ⇒ PROSZKI, np. „Pollena 2000” — 14 200 (17 300), „Bryza Extra” — 14 100 (17 200), „E 83” — 6300 (7700), „Vizir” — 14 900 (18 200)
- ⇒ PLYNY DO NACZYŃ, m.in. „Ludwik” — 6650 (8100), „Kop” — 17 300 (21 100), „Sunlicht” — 17 300 (21 100)
- ⇒ PLYNY DO PRANIA I PŁUKANIA, np. „Cocollino” — 15 900 (19 400), „Lenor” — 21 000 (25 600)
- ⇒ SZAMPONY, m.in. „Clear”, „Head & Shoulders”, „Pantene — Pro-Vite” oraz bardzo dobre i tanie krajowe — ziołowe
- ⇒ DEZODORANTY, np. „Nivea”, „Impuls”, „Ekstase”, „Denim”, „Fa”
- ⇒ KREMY firm: „Miraculum”, „Uroda”, „Lechia”

Oferta szkolna

ZESZYTY I PRZYBORY SZKOLNE

Zapraszamy 8—16

PRZEMYSŁ, Słowackiego 24b, tel. 53-33

KW-27/5

Sprawy uznane za najważniejsze dla nowego Sejmu:

- 1) bezrobocie; 2) afery gospodarcze; 3) praworządność; 4) reforma gospodarcza; 5) budowa mieszkań; 6) rozdział Kościoła od polityki; 7) emerytury i renty; 8) obniżenie podatków; 9) stabilizacja polityczna; 10) obniżenie odsetek od kredytów; 11) silna władza; 12) lustracja

Partie najbardziej zasługujące na poparcie:

- 1) Sojusz Lewicy Demokratycznej
- 2) Polskie Stronnictwo Ludowe
- 3) Konfederacja Polski Niepodległej
- 4) Unia Demokratyczna
- 5) Stronnictwo Demokratyczne
- 6) NSZZ „Solidarność”
- 7) Porozumienie Ludowe
- 8) Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe

Nagrody wylosowali pp.:

Jan Fedczak i Józef Sopol z Przemysła oraz Jarosław Cymbalista z Lubaczowa i Stanisław Możdżeń z Urzejowic. Panów z Przemysła zapraszamy do redakcji.

UWAGA!

Największy wybór koszul. Gotowe firanki i zasłony. Nowa dostawa letnich tkanin i konfekcji.
Zaprasza Alexandra Graziano

Przemysł
ul. Mickiewicza 9
tel. 47-021
w godz. 9 — 17

GW-333/5

SYSTEM, KTÓREGO NIE MA KOLEJNY RODZINNY DRAMAT ŻYCIOWEGO „ŚMIECIA”?

Już nawet w więzieniach odczuć daje się demokrację! Wydzielone miejsca na rozkosze seksualne za wzorowe zachowanie więźnia, oddzielne menu dla bogatszych, wyższy standard czyli kolorowy TV i wideo — te i inne „udogodnienia” mające na celu zhumanizowanie życia w pierdłu są niczym innym jak spektakularną błazenadą odwołującą się, w ograniczonym zakresie, do wzorców amerykańskich.

Oczywiście, nie potępiam tych działań. To bardzo dobrze, że pomyślał ktoś wreszcie o kulturze i wychowywaniu poprzez normalność w więzieniu. Lecz proza życia, z którą stykam się na co dzień, utwierdza mnie w przekonaniu, że to co zrobiono w nowym, demokratycznym już, systemie w zakresie szeroko rozumianej resocjalizacji, jest zaledwie wierzchołkiem góry lodowej.

Nie sztuka kryminał w hotel czterogwiazdkowy zamieniać, trudniej znaleźć uniwersalną receptę na to, by w tempie wprost proporcjonalnym do rozszerzającej się biedy nie rodziło się zło.

Przeciwstawianie się złu, patologii na poziomie korzenia jest niestety znacznie kosztowniejsze niż podnoszenie standardu miejsc odosobnienia.

Nie tak dawno opisywałem losy życiowego „śmiecia” — 19-letniej Lucyny, którą za naganną postawę wyrzucają w jednym czasie i z domu dziecka (w którym się wychowywała), i z domu rodzinnego. Wyrzucają dokąd? Wyrzucają na bruk...
Lucyna jest trudnym dzieckiem.

Nic nie umie. Jest wulgarna i agresywna. Nie można jednak o niej powiedzieć, że jest złodziejką, bandytką, że nie ma serca...

Obojętna postawa systemu resocjalizacyjnego wobec dramatu Lucyny sprawić może, że za jakiś czas ów dramat stanie się częścią poważniejszych problemów, z którymi będzie musiał zmierzyć się system penitencjarny.

O tym, że system resocjalizacyjny w Polsce jest do niczego lub go po prostu nie ma, przekonałem się w tydzień po opisanu sprawy dziewiętnastoletniej dziewczyny.

Los ANDRZEJA, który z rozdętymi rękami zjawiał się w redakcji, całkiem śmiało stać się może przedłużeniem życiorysu Lucyny. Podobnie jak Lucyna wychowywał się w domu dziecka. Gdy ukończył 18-lat wskazano mu palcem na rodzinną melinę, przypomniano mu mamę, której „artystyczna” działalność była powodem umieszczenia go w sierocińcu.

Być może alternatywą powracającego do rodzinnego piekielka młodego człowieka był romans z przypadkową dziewczyną. Z pięknych planów, marzeń, wielkiej miłości nic nie wyszło. Baśka trafiła na osiem lat do więzienia za rozbój, którego dokonała jeszcze przed poznaniem Andrzeja. Na odchodne pozostawiła dziecko...

Sąd rodzinny głowił się, co z tym „fantem”, czyli dzieckiem, zrobić... Czy powierzyć je opiece ojca („nieusystematyzowane życie, brak warunków mieszkaniowych, wychowanek

domu dziecka...”), któremu w staraniach o dziecko pomagała rodzona siostra Basi, czy oddać je do sierocińca. Zdecydował się na ojca.



Przez dziewięć lat Andrzej samodzielnie wychowywał córkę. Wychowywał tak, jak potrafił. Wzorcu przecież czerpał z rodzinnego domu i z domu dziecka.

Kasia dorastała w biedzie, ale obok miała ojca. Po dziewięciu latach, z kompleksioną życiową biedą i dziwa-

ctwem taty, który aby przetrwać często grzebie na wysypiskach śmieci, zaczęła stwarzać problemy. Zbuntowała się... „U cioci jest czysto, przyjemnie i wesoło.”

Bunt Kasi Andrzej odebrał w kategorii zdrady. Zaczęła się „przepychanka”... Pewnego dnia dopadły Kasię nie klapsy, a razy zadawane kablem elektrycznym. W ciemno, bo w domu brak prądu. Lekarz przeprowadził obdukcję... Siostra konkubiny Andrzeja, przychylna mu do tej pory, tym razem stanęła w obronie dziecka. Powiadomiła sąd i policję. Sprawa stała się nieprzyjemna. Policja prowadzi dochodzenie w sprawie fizycznego i moralnego znęcania się ojca nad córką.

W redakcji Andrzej wyplakał się. Żał mu oddać dziecko... „Może pan redaktor porozmawia z Kasią. To niemożliwe, że ona mnie nie chce. Buntuję ją.” Jednak ci, którzy faktycznie mieliby powody i możliwości przygarńnięcia Kasi do siebie, dystansują się od udzielenia jej schronienia. Siostra Barbary pragnie dobra dziewczynki, lecz poza pragnieniem niczego konkretnego zdziałać nie może za namową swojego męża, który odżegnuje się od kryminalnego członu rodziny.

Przyszłość Kasi jawi mi się w szarych kolorach. Przyszłość Andrzeja również nie jest różowa. Idealnym rozwiązaniem byłoby znalezienie Andrzeja i Kasi mieszkania, a także przydzielenie sensownego kuratora. Istotną byłaby również pomoc w znalezieniu pracy. W państwie biednym jak Polska, wizja ta jest mało prawdopodobna.

Wygodniejszy jest wariant: zesłanie dziewczynki do domu dziecka, a ojca do kryminału. Tatuś przez czas jakiś oglądać będzie wideo, a za wzorowe zachowanie być może ścisnie tu i tam jakąś panienkę. Od córeczki przez kilka lat SYSTEM odetchnie. „Czarną robotę” wykonają, za marne pieniądze, wychowawcy sierocińca.

Potem... Potem wszystko zacznie się od nowa. KASIA — oby nie! — powieli dramat Lucyny, Andrzeja i wielu innych życiowych „śmieci”.

MAREK CYNKAR

Z oczywistych względów imiona bohaterów zostały zmienione.

FACHOWCY! — MIOTŁY CZEKAJĄ...

W telewizyjnych „Wiadomościach” przez dłuższy czas bębniło ostatnio o wysiłkach podejmowanych przez rząd na rzecz przeciwdziałania bezrobociu. Oczywiście, inicjatywa to słuszna, gdyż około trzy miliony bezrobotnych w Polsce, to przeszło piętnaście procent czynnej zawodowo ludności. To nie żarty, zważywszy, że tak zwana bezpieczna ilość bezrobotnych — według zachodnich norm — nie powinna przekraczać czterech-pięciu procent. Słusznie zatem władza postanowiła wziąć się do roboty i... jak zwykle, dęte deklaracje i urodzenie myszy przez górę będą prawdopodobnie największym efektem całego przedsięwzięcia.

Kraczę? Być może, ale czynię to na podstawie wielokrotnie powtarzanego komunikatu, że głównymi przedsięwzięciami, które ograniczy bezrobocie, stanie się tworzenie miejsc pracy w ramach robót publicznych.

Niby wszystko gra, ale tylko na pozór. Do „zagospodarowania” bowiem pozostaje wielotysięczna armia absolwentów szkół zawodowych i techników, których bezpośrednio po ukończeniu szkoły beztrasko posyła się na kuroniówkę. I teraz zastanówmy się: absolwent jakiegokolwiek szkoły zawodowej — mechanik, budowlaniec, elektryk itp. — po ukończeniu szkoły jest mniej lub bardziej nafaszerowany teorią, którą koniecznie należy uzupełnić praktyką w postaci dwu-, trzy-letniej pracy w wyuczonym zawodzie.

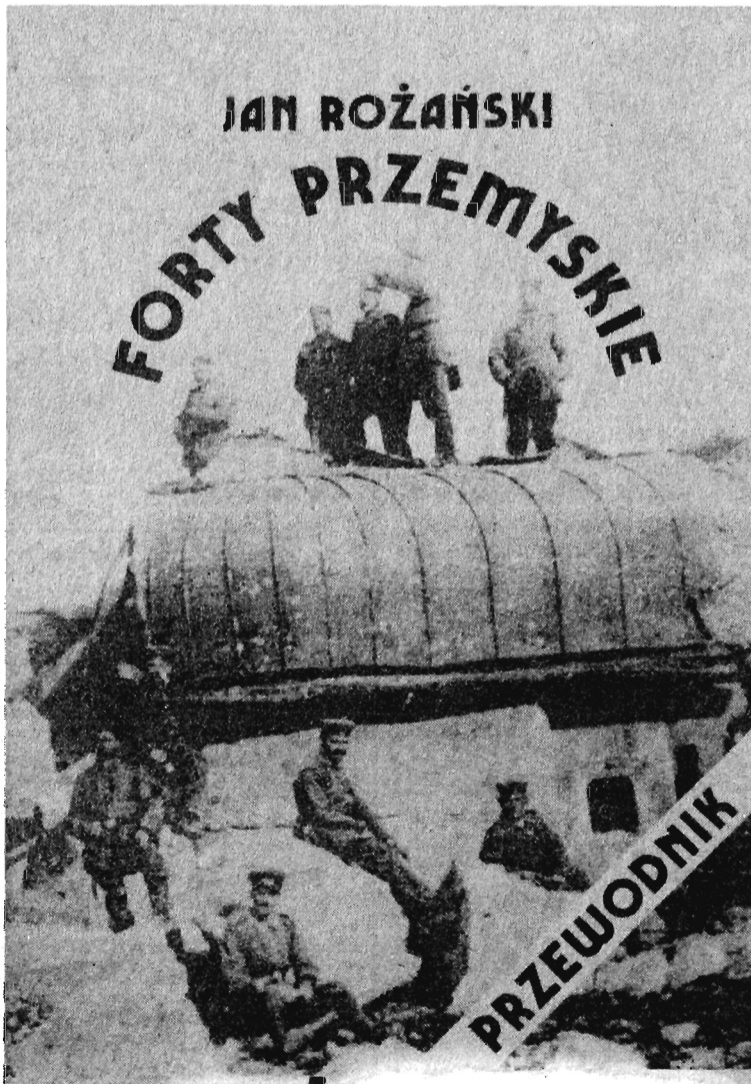
Dopiero wtedy młody człowiek może zacząć murować, naprawiać transformator czy samochód bez obawy, że zabije go prąd lub przywali mur. Tymczasem po roku płacenia takiemu za darmo zasiłku (wielu młodym bardzo się to podoba), robi się z niego analfabetę zawodowego — tak! Po roku braku kontaktu z teorią i praktyką, cały wysiłek ucznia i szkoły w zasadzie idzie na marne. A wówczas istotnie, nadaje się taki „fachowiec” tylko do koszenia pokrzyw lub kopania rowów. A może o to właśnie chodzi???

Czy nie lepiej, zamiast płacić młodemu człowiekowi za nic i deprawować go w ten sposób, każdego absolwenta średniej szkoły o charakterze zawodowym kierować na co najmniej dwuletni staż — nawet na koszt państwa? A potem będzie można od człowieka, który swoje umiejętności teoretyczne zweryfikował w praktyce, wymagać, by „wziął interes w swoje ręce”.

Niestety, wygląda na to, że komuś usilnie zależy, by młodzi ludzie ze średnim wykształceniem nadawali się co najwyżej na parobków w kraju albo na tanią siłę roboczą gdzieś na emigracji.

W województwie przemyskim oprócz świeżo upieczonych maturzystów, nie brakuje też bezrobotnych nauczycieli, inżynierów, rolników i innych. No więc dajcie — gonić to bractwo do łopaty, praca uszlachetnia!

MK



Nakładem Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki UW — Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej wydał przewodnik „FORTY PRZEMYSKIE” pióra Jana Rożańskiego. Jest to już szósta pozycja tego autora na temat twierdzy Przemysł i trzeba powiedzieć, że ukazała się w samą porę, z uwagi na wyczerpanie poprzednich. Turysty odwiedzający miasto nad Sanem, nie będą więc mieli problemów z kupnem poszukiwanego informatora traktującego o fortyfikacjach okalających Przemysł, przybliżającego historię ich powstania oraz jakże ciekawe dzieje twierdzy w okresie I wojny światowej.

Książka jest znacznie bogatsza od swych poprzedniczek. Nie będziemy gołosłowni — oto tytuły rozdziałów: „Od drewnianego grodu — po twierdzę sortową”, „Oblężenie twierdzy — kapitulacja”, „Tajemnica fortu XIII”, „Zwiedzanie fortów”. Wiele można się też dowiedzieć z aneksów. To nie wszystko — przewodnik opatrzone jest ponadto słowniczkiem terminów fortyfikacyjnych, zestawieniem literatury na poruszany temat, a także streszczeniami podstawowej części publikacji w językach niemieckim i angielskim. Całości dopełniają ilustracje: 34 fotografie oryginalne i reprodukcje, 22 szkice elementów fortyfikacyjnych i innych oraz plan twierdzy.

Ze wstępu autora „Twierdzy przemyskiej”:

„(...) Przemysł — jako potężna austriacka twierdza pierścieniowa na wschodnim teatrze wojny w l. 1914-1915 spełnił swe zadania. Twierdza przemyska znalazła się w grupie trzech twierdz nie zdobytych (pozostałe to Verdun i Ossowiec — twierdza rosyjska), broniła się 179 dni — po Verdun najdłużej ze wszystkich twierdz.

(...) Trzykrotne oblężenie twierdzy przemyskiej i zaliczenie po Antwerpii i Verdun do największych wśród dwustu istniejących w Europie, wpisały Przemysł na trwałe w historię (...).

Gdzie diabeł mówi dobranoc

Los nie poskąpił Krasicom (gmina Krasiczyn) żadnej z licznych plag, którymi doświadczał aż nazbyt boleśnie południowo-wschodnie kresy Rzeczypospolitej u progu kończącego się właśnie półwiecza. Wojna, okupacja, a także wyzwolenie, które nie oznaczało na tym terenie upragnionego spokoju, wszystko to stało się udziałem mieszkańców tej liczącej zaledwie kilkanaście domostw wioski. Położone w uroczym zakolu Sanu, znajdują się Krasicze zaledwie o 13-14 km od Przemyśla, cóż jednak z tego skoro z braku mostu na Sanie, było to jakby na końcu świata, czyli tam właśnie, „gdzie diabeł mówi dobranoc”.

Starsze pokolenie obecnych mieszkańców Krasic przybyło tu w 1948 r., głównie z okolic Dynowa, obejmując we władanie zapuszczone po kres możliwości ugory oraz liche, tonące w nadszańskich burzaniach drewniane zabudowania, wśród których zwykle kurne chaty nie stanowiły ponoć ewenementu. Status społeczny nowych mieszkańców Krasic określał fakt, że zdewastowana poukraińska osada, odcięta od świata groźną dla nich rzeką, jawiła im się jako sui generis „Ziemia obiecana”.

— Pokrzywy tu rosły takie! — mówi 66-letnia dziś **Maria Pelzak**, sięgając dłonią własnego czoła. Obydwoje z mężem zamieszkali w kurnej chacie właśnie („Wszystko tu było takie zasmolone!”), obejmując pięciohektarowe gospodarstwo. Dla wychowanej na skrawku lichego gruntu w rodzinnej Ulanicy — kobiety, był to prawdziwy majątek! Z czasem jednak twarda rzeczywistość przyćmiła nieco odwieczną chłopską tęsknotę do własnego kawałka ziemi, do dachu nad głową dla siebie i dzieci. *Było nam ciężko* — wspomina p. Maria — z pięciohektarowego gospodarstwa trzeba było oddać państwu 12 q zboża, tyleż ziemniaków, 200 kg mięsa ...

Mimo to, przez lata gromadzili materiał na nowy dom, własnoręcznie wykonywali pustaki. Kiedy w 1974 r. dom był gotowy, zmarł mąż p. Marii. Musiała więc radzić sobie sama z czwórką dzieci i całym gospodarstwem. Moja rozmówczyni wspomina te czasy jako bardzo trudne. We wsi nie ma szkoły, dzieci chodzą więc do Olszan. Kiedy nie było mostu, to w porze zimowej San przechodziły po lodzie, zaś w lecie przepływały łódką lub promem. Oczekiwaniu na ich powrót ze szkoły zawsze towarzyszył lęk: czy zdąży wrócić zanim kra ruszy na Sanie? Czy zbyt wysoki stan wody nie stworzy dodatkowego niebezpieczeństwa?

Zdarzyło się, że pod jedną z mieszkańek Krasic załamał się zbyt kruchy lód i tylko cudem uniknęła śmierci! We wsi krąży tragikomiczna opowieść o pewnej lekarce pogotowia ratunkowego, która wezwana do chorego, za żadne skarby nie chciała wsiąść do łódki. Podobno dopiero po ... zawiązaniu jej oczu (?) udało się przetransportować ją na drugi brzeg!

Diś most na Sanie (zbudowany przy dużym zaangażowaniu społecznym mieszkańców Krasic) funkcjonuje już od kilku lat. Pojawiły się natomiast inne problemy trapiące powszechnie rolnictwo polskie. Wystarczy powiedzieć, że na 18 istniejących w Krasicach gospodarstwach,

tylko w 9 uprawia się jeszcze ziemię. W pozostałych dożywają swoich dni emeryci i renciści. Młodzi — wyjechali. Są podobno dalsi chętni do przekazania gospodarstw, ale nikt nie chce przejść od nich ziemi. Dawniej przejmował PGR ...

Tadeusz Sydor urodził się już po wojnie w Krasicach. — *Miałem większe szanse* — mówi — *niż moje dzieci. Ojciec pracował tylko na gospodarstwie, lecz był w stanie zapewnić mi wykształcenie, zresztą wówczas kształcił się każdy, kto tylko chciał. I rzeczywiście, ambicją młodych było wyrwać się ze wsi do miasta. Dziś czasy się zmieniły. Ludzie młodzi, jeśli nawet uda im się zdobyć wykształcenie, nie mogą znaleźć pracy i wracają na wieś. Przykładem tego jest również najbliższa rodzina mego rozmówcy. Zresztą i on sam, mimo iż mieszka i pracuje w mieście, rozpoczął budowę domu w Krasicach. Dziś, kiedy jest już nowy most, to nie żadna odległość, można dojechać do pracy samochodem lub autobusem. Na wsi jednak żyje się coraz trudniej. — W 1969 r. — mówi T. Sydor — *wybudowaliśmy z ojcem dom, w którym mieszka obecnie siostra. Kosztowała nas ta budowa 120 tys. złotych. Ojciec zaciągnął niewielką pożyczkę, reszta — z pięciohektarowego gospodarstwa. Niech diś wybuduje ktoś dom z takiego gospodarstwa!**

— *Mąż sprzedał wczoraj tuczniaka* — włącza się do rozmowy siostra p. Tadeusza — *wziął 1,5 mln złotych. Okazało się, że zarobiliśmy na tym „aż” 200 tysięcy! Za sześć miesięcy ciężkiej pracy, karmienia, sprzątnięcia, doglądania itp. 200 tysięcy złotych! Te domy, które pan widzi — kontynuuje moja rozmówczyni — to dorobek nie dzisiejszy, wybudowane jeszcze za komuny.*

Przed Krasicami otwiera się jednak pewna szansa, jest nią turystyka. Most, którego budowa wywołała swego czasu tyle niezdrowych emocji i pomówień, jest gwarancją owej szansy. Lewy brzeg Sanu na całej długości wioski obsiadły prywatne domki letniskowe, których będzie przybywać, gdyż rolnicy chętnie wyzbywają się nie chcianej przez nikogo ziemi. Podobno w Krasicach można nabyć działkę nad Sanem już w cenie 1,5 mln złotych za 1 ar. Nic więc dziwnego, że amatorzy letniego wypoczynku ściągają tu niemal z całej Polski, co widać po rejestracjach aut.

A jak na to patrzą sami mieszkańcy Krasic? Są zadowoleni. Zawsze można zarobić parę groszy. Można sprzedać letnikom mleko, masło, jajka, świeże jarzyny. Szkoda tylko, że znika bezpowrotnie stara drewniana zabudowa wsi, mogąca być znaczną atrakcją dla turystów. Nawet zabytkowa cerkiew drewniana p.w. Michała Archanioła, pochodząca z przełomu XVIII i XIX w. nie zabezpieczona przez nikogo, popadła w całkowitą ruinę. Przy drzwiach wejściowych widnieje na pół zatarta tabliczka, głosząca, że jest to obiekt zabytkowy, podlegający ochronie. Tabliczkę ustanowiło jeszcze ... Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Olszanie! No cóż, za komuny dbano widać o zabytki.

Jerzy MAKARA



„Cóż za nektar!”

Herbaciany smak i zapach jest nam doskonale znany. Można by nawet rzec, że spowszedniał. Zazwyczaj herbata jest nieodzownym napojem zaspakajającym pragnienie i konkurującym z kawą nastrojowym dodatkiem na spotkaniach towarzyskich. Natomiast dla tzw. herbaciarzy jest magicznym napojem, którego czarowi nie można się oprzeć. Nasuwa się tu pytanie, co też ci smakosze wyczyniają z herbatą, że z pary gorącego napitku wyczytują wiersze, a my czekamy tylko aż wystygnie.

Rzecz cała w parzeniu herbaty. Dzieje herbacianej ceremonii mówią również o gotowaniu i ubijaniu, a konesery podkreślają znaczenie odpowiedniego naczynia. Zaczniemy jednak herbacianą opowieść od początku.

Krzew herbaciany z południowych



Chin i był znany pod nazwą „Tcha”. Od najdawniejszych czasów herbatę ceniono jako napój o leczniczych właściwościach, usuwający zmęczenie, radujący duszę. „Tcha” była ulubionym napitkiem mieszkańców doliny Jangcyiangu. Niemal adoracyjny charakter przygotowania herbaty był swoistą nagrodą. Ten ceremonialny zwyczaj przetrwał do dziś u Tybetańczyków i różnych plemion mongolskich.

Receptur na przygotowanie herbacianego naparu jest wiele, ale parę zasad towarzyszy wszystkim sposobom. Tak jak ważna jest woda w naparze, tak kolor i gatunek naczynia odgrywa dużą rolę. Sam Lu Wu — pierwszy apostoł kultu herbaty — uznał niebieską porcelanową czarkę za idealne naczynie dla tak wykwintnego napoju. Biała filiżanka utrzymuje brązny, nieapetyczny kolor, podczas gdy niebieska nadaje zielonkawy i niemal szmaragdowy odcień. Jednak współcześni mistrzowie ceremonii upodobałi sobie ciemnobrązowy odcień naczynia, nadający herbacie bursztynową poświatę.

Według japońskiego estety Okakura Kakuzo, przystępując do samego parzenia herbaty należy pamiętać o trzech etapach wrzenia wody. Pierwszy — kiedy na powierzchni pływają bąbelki, drugi — kiedy owe bąbelki rozpryskują się, trzeci — kiedy całe bałwany bąbli przelewają się w naczyniu. Jest to o tyle ważne, że przy pierwszym wrzeniu wrzuca się przyprawę, przy drugim — przypiekaną wcześniej herbatę, a przy trzecim — wlewa odrobinę zimnej wody, dla ostudzenia. „Cóż za nektar!” — powiedzieliby nie tylko znawcy.

Al—Mar

KORESPONDENCJA

Ulica nie do poznania

Mieszkam przy ul. Zielińskiego w Przemyślu i tankuję swój samochód w bazie transportu łączności przy ul. Wernyhory. Do niedawna bagnista, dziurawa droga, od blisko miesiąca piękny dywanik asfaltowy. Co się stało?

Otóż od marca tego roku kierownikiem bazy łączności został p. Kazimierz Nycz i od razu widać rękę gospodarza. Zorganizował pieniądze i sprzęt nie tylko na remont ulicy, ale poprawę terenu bazy. Czysto, schludnie — aż przyjemnie popatrzeć. Napi-

szcze o tym. Może w tych trudnych czasach, wśród powszechnego narzekania, znajdują się naśladowcy.

Załączam 2 zdjęcia ul. Wernyhory — przed i po remoncie.

Z poważaniem

F. Grabowski



STOP, kontrola sanitarna



POGRANICZE rozmawia

ze **STANISŁAWĄ MAZURCZYK,**
kierownikiem Punktu Granicznej
Kontroli Sanitarnej w Medyce

— Jakie zadania ma do spełnienia placówka, którą pani kieruje?

— Punkt Granicznej Kontroli Sanitarnej utworzono w czerwcu ubiegłego roku jako placówkę podległą Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Przemyślu. Do tej pory jest to jedyna w Polsce tego typu jednostka umiejscowiona na granicy państwowej. Z racji sprawowanej kontroli zajmujemy się problemami przeciwepidemiologicznej ochrony granicy, nadzorem nad importem środków spożywczych, przedmiotów użytku, środków kosmetycznych, artykułów chemii gospodarczej, a także kontrolą trucizn, środków ochrony roślin i innych chemikaliów przywożonych do Polski.

— Jaka jest możliwość przekroczenia granicy przez towary stanowiące zagrożenie dla zdrowia lub życia?

— Nasz punkt jest jednym z elementów systemu kontroli towarów przekraczających granicę. Sprawują ją ponadto służba weterynaryjna, służba kwarantanny i ochrony roślin, i — oczywiście — służba celna. Właśnie celnicy zgłaszają nam do kontroli partie towarów przywożone z Ukrainy, bezpośrednio lub tranzytem.

Nasza kontrola polega na przeglądzie dokumentacji od producenta, sprawdzeniu czy do przewozu towaru użyto właściwego środka transportu, a także ustaleniu czy towar oznakowany jest zgodnie z polskimi wymogami, czy jego cechy organoleptyczne nie wskazują na zepsucie.

Sprawdzanie dokumentacji odbywa się na granicy. Ważne jest, aby był w niej atest odpowiedniej jednostki sanitarnej kraju producenta oraz wyniki przeprowadzonych badań laboratoryjnych. Porównujemy je z normami obowiązującymi w Polsce, co niejednokrotnie budzi kontrowersje. Np. normy bułgarskie dopuszczają więk-

szą niż u nas zawartość soli i kwasu octowego w przetworach owocowo-warzywnych. Badania laboratoryjne próbek przeprowadzane są w wyspecjalizowanej pracowni WSSE w Przemyślu. Na ich podstawie zakwestionowano między innymi partie mleka w proszku z Ukrainy (zanieczyszczenia mikrobiologiczne), paprykę konserwowaną z Bułgarii i przecier pomidorowy z Ukrainy (podwyższona kwasowość), sól kuchenną z Białorusi (podwyższona zawartość ołowiu i kadmu).

W I kwartale br. zakwestionowano 27 partii artykułów spożywczych, co stanowi ponad 10 procent ogółu odprawianych. Dotyczy to zwłaszcza bułgarskich przetworów owocowo-warzywnych, nieprawidłowo oznakowanych, po upływie terminu przydatności do spożycia, ze zmienionymi cechami organoleptycznymi, przewożonych brudnymi środkami transportu.

— Mówiliśmy dotąd głównie o środkach spożywczych. Jak przebiega kontrola innych artykułów?

— Na kosmetyki, niektóre przedmioty użytku, a także artykuły chemii gospodarczej wymagany jest atest Państwowego Zakładu Higieny, który importer powinien uzyskać zanim jeszcze towar dotrze do granicy. Jeśli go nie ma, wówczas powiadamy WSSE, która wydaje zakaz wprowadzenia towaru do obrotu do czasu uzyskania atestu. Jeżeli fakt taki się powtarza w odniesieniu do tego samego towaru, to już nie wpuszczamy go do Polski.

Punkt nasz posiada wykaz środków chemicznych ochrony roślin, dopuszczonych w Polsce do obrotu handlowego, to samo dotyczy preparatów do dezynfekcji i deratyzacji. Natomiast na przywóz trucizn wymagane jest zezwolenie właściwego terenowo wojewódzkiego inspektora sanitarnego.

— Czy w granicznej kontroli sanitarnej dostrzega pani potrzebę pewnych zmian i usprawnień? Pytanie to zadaję dlatego, że stale rosną obroty z zagranicą, a tym samym zagrożenia różnego rodzaju.

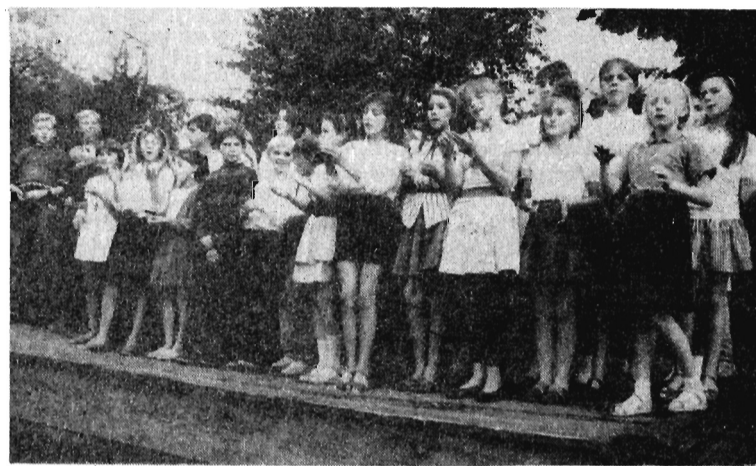
— W naszym punkcie pracuje 4 stałych pracowników na dwie zmiany, gdy tymczasem ruch graniczny trwa całą dobę. Transporty, które przybywają na granicę poza godzinami pracy punktu zmuszone są czekać na kontrolę sanitarną nawet kilka godzin. Powodem takiego stanu rzeczy jest brak funduszy na zatrudnienie dostatecznej liczby pracowników, mimo że do budżetu odprowadzane są duże pieniądze.

Aby nadzór nad importem towarów był prawidłowy, musi nastąpić lepsze uszczelnienie granic, a takie punkty jak nasz powinny być na każdym przejściu granicznym. Niezbędna jest także koordynacja przepisów prawnych, określająca dokładnie zadania i wzajemne kompetencje wszystkich organów kontroli granicznej, gdyż aktualny stan budzi wiele wątpliwości. Postulujemy m.in., by nam powierzyć, na zasadach wyłączności, całość kontroli sanitarnej granicy państwa.

Rozmawiał R. BORYSLAWSKI
(zdj. aut.)



Na kolonii w Krasicy (I turnus)

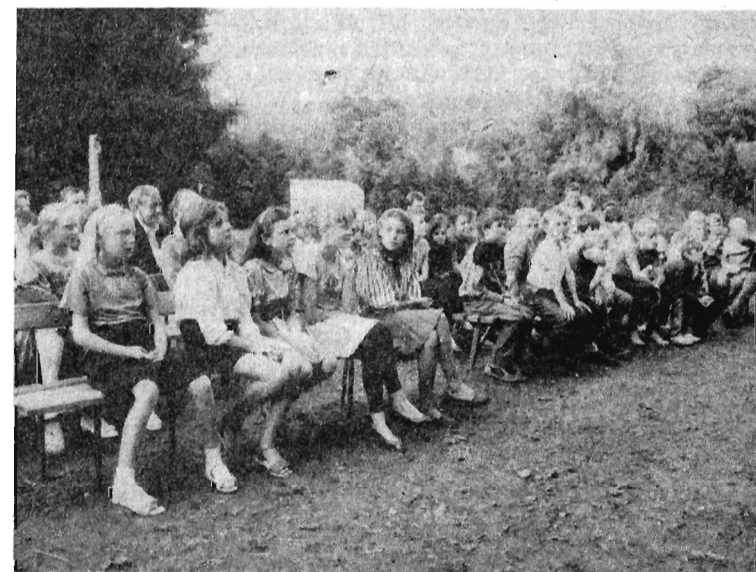


Jak już informowaliśmy, w Krasicy na plebanii u ks. Stanisława Bartmińskiego, przebywają na kolonii dzieci z Ukrainy. Dla pierwszego turnusu przemyskie Towarzystwo Muzyczne, 17 lipca, zorganizowało konkurs piosenek. Uczestnicy otrzymali nagrody i upominki ufundowane przez: S.C. Eksport-Import „Małgosia”, sklep przemysłowy Krzysztofa Bogusza, kwiaciarnię „Frezja” Teresy Sobczyńskiej, sklep wielobranżowy E. i J. Glettnerów, sklep „Kasia” Macieja Gocko, księgarnię „Galicja” Alicji Guły, księgarnię Kazimierza Szewczyk i handlowców z Rybiego Placu.

W wesoły nastrój wprowadziła uczestników imprezy kapela „Kmiecie”, która zawsze bardzo chętnie uczestniczy nieodpłatnie w tego typu zabawie.

Za naszym pośrednictwem organizatorzy oraz młodzież składają ofiarodawcom i kapeli serdeczne podziękowanie.

Tekst i zdj. R.B.



Mięso w górę!

Nieprzyjemną niespodziankę zgotowała przemysłom firma „Anirol”, podwyższając w lipcu cenę mięsa wołowego o 40% (wołowina bez kości kosztuje już 72 tys. zł). Podwyżki dotknęły również innych gatunków mięsa i jego przetworów.

Co na to konsumenci? Czy pofatygują się do tańszego sklepu?

RB



Gaśnice

Można oszaleć, analizując to wszystko, co się ostatnio w Polsce dzieje. Po wprowadzeniu obowiązku posiadania od 1 lipca br. gaśnic w samochodach, ich właściciele gonili po sklepach jak opętani, lecz tylko niewielu udało się zdobyć wymarzony towar.

I oto po trzech tygodniach właściwe ministerstwa wpadły na pomysł, aby biorąc pod uwagę datę rejestracji samochodu wydłużyć okres niezbędny do zakupu gaśnicy nawet do czerwca

przyszłego roku. Skorygowały zatem niezyciowy przepis i wszystko jest — niby — w porządku. Nikt natomiast z wysokich urzędników nie zdobył się na słowa ubolewania za niepotrzebne stworzenie nerwowej sytuacji, skoro było wiadomo, że gaśnic nie ma pod dostatkiem.

Tak dalej być nie może! Dlatego, Szanowni Czytelnicy, kandydatów na parlamentarzystów musimy prześwietlić lepiej niż najdoskonalszy rentgen, po to, by zorientować się czy ich dotychczasowe zachowanie nacechowane jest logiką i konsekwencją. Jeżeli tego nie uczynimy, coraz częściej będziemy zaskakiwani przez oderwane od rzeczywistości przepisy i rozporządzenia.

ZEZ

Nieudana „rewolucja” w Kańczudze!

11 lipca odbyło się w Kańczudze referendum w sprawie odwołania Rady Miasta i Gminy. Inicjatorami byli działacze Gminnego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, którzy zebrali aż 2145 podpisów wyborców, popierających referendum.

Uprawnionych do głosowania było 9471 osób, jednak tylko 2248 osób wzięło w nim udział, co stanowi zaledwie 23,7 procent wyborców. Wśród tych, którzy głosowali, 2076 osób było za odwołaniem rady, zaś tylko 106 za utrzymaniem dotychczasowego stanu.

Wynik mógł być skuteczny wyłącznie w przypadku, gdyby w głosowaniu wzięło udział przynajmniej 30% uprawnionych. Tak więc, przeprowadzone kosztem ponad 80 mln zł, referendum jest nieważne i radni zachowali swoje mandaty.

Inicjatorzy referendum wysunęli pod adresem rady i burmistrza Zięby, dwa główne zarzuty: niewłaściwą politykę podatkową oraz złe gospodarowanie samorządowymi finansami. Konflikt nabrzmiał od początku tego roku, przeradzając się ostatecznie w personalną rozgrywkę pomiędzy burmistrzem Bogusławem Ziębą i trójką jego głównych oponentów: Marianem Majewskim, Czesławem Solarzem i Władysławem Wroną. W Kańczudze częściej mówiono o odwołaniu burmistrza niż rady. Referendum utożsamiono z zamachem na stołek burmistrza. Oponenti, gdzie się dało, zarzucali mu kumoterstwo, skorumpowanie radnych, nadużycia finansowe.

Atmosferę pomówień podsycano w prasie, m.in. na łamach „Gazety w Rzeszowie” (nr 139/234 z 8 lipca) — zastępca przewodniczącego Miejskiej Komisji ds.

referendum Franciszek Winiarz powiedział, że burmistrz: „Aby mieć wolną rękę, kupuje radnych miejscami pracy. W Urzędzie Gminy pracuje już pięciu. Afer jest więcej, wszystko w swoim czasie ujawnimy”.

Jak do tej pory, żaden z zarzutów nie został udowodniony, ani chociażby poparty wiarygodnym uzasadnieniem. Natomiast na tablicach ogłoszeniowych w Kańczudze można przeczytać odręcznie pisane ulotki o demagogicznej treści. Pozwolę sobie jedną zacytować: „Rolniku, wyborco! Nie daj się wziąć na lep, jakim jest obniżenie rat podatku. Jest to wynikiem strachu przed referendum. Jeśli chcesz uratować swoje gospodarstwo — głosuj za odwołaniem Rady!”.

Odezwy nie przyniosły autorom spodziewanego sukcesu. W Kańczudze zachowano status quo, a wynik referendum jest kuriozalny. Okazało się, że niemal wszyscy głosujący opowiedzieli się za odwołaniem rady! Tak więc, milczącą większość można by uznać za zwolenników burmistrza, ale czy tak jest? Nie wiadomo. Na pewno jednak w Kańczudze zwyciężyła obojętność!

Oto głosy przypadkowych rozmówców:
— Nie brałam udziału w głosowaniu, niewiele mnie to obchodzi, bo tak naprawdę to nic z tego nie wynika...
— Panie, jak to mówią, nie ma dymu bez ognia. Skoro ludzie szepczą, to znaczy, że radni nie są tacy porządni jak się przedstawiają...
— Ci, którzy tak oskarżali, zblaznili się zupełnie. Z takim działaniem, to wie pan co można zrobić?!
Trzy opinie, trzy racje — jak to zwykle bywa.

R.O.

Smutek śródmieścia

Pewien mój znajomy, po kilku latach nieobecności, odwiedził rodzinny PRZEMYSŁ. Zapytany o wrażenia, odparł bez wahania: smutne. Jego zdaniem smutne jest zwłaszcza śródmieście Przemysła, gdzie zewsząd widać nie tyle może powszechny niedostatek, który jest wszak udziałem również innych polskich miast, ile zwyczajna niezaradność i brak troski o wygląd ulic i placów.

Zacznijmy od Rynku. Kiedyś plac ten, noszący w pewnym okresie nazwę „Wielkiego Proletariatu”, był oczkiem w głowie władz municypalnych. Od pierwszych dni wiosny aż po późną jesień, usytuowaną tu fontannę — dar przemyskiego rzemiosła — otaczał barwny kobierzec kwiatów, choć sama fontanna, podobnie jak i dziś, funkcjonowała jedynie sporadycznie. Ten istotny mankament rekompensowało miejscowym estetom (a także turystom) strome zbocze od ulicy Grodzkiej, na którym pomysłowi specje od zieleni miejskiej układali z żywych kwiatów istne cudenka, z aktualnym kalendarzem włącznie.

Dziś Rynek jaki jest — każdy widzi. Żalose resztki rachitycznych bratków na skwerze wokół fontanny i podobne „nasadzenia” na wspomnianym zboczach, otoczone nie pielęgnowanym we właściwy sposób trawnikiem, „uzupełniają” rozpoczęte akurat w szczycie sezonu turystycznego „wykopki”. W rezultacie mieszkańcy miasta, a tym bardziej turyści, próżno by szukali w tej części miasta jakichkolwiek doznań estetycznych.

Również w centrum miasta znajduje się kolejny plac, utworzony niegdyś dla upamiętnienia „żołnierza dwóch wojen” (nie licząc rewolucji), tego, co to „za wolność waszą i naszą”. Przemysłanie nienawykli uderzać w „wielki dzwon” zwłaszcza na co dzień, dlatego dość szybko ukuli dla tego miejsca inną, swojsko brzmiącą nazwę: „pod Karolkim”. Tu chętnie zażywali słonecznych kąpiel nie tylko „weterani walki i pracy”, lecz także turyści. W letnie wieczory na ustawionych tu licznie ławkach, wśród woni kwiatów upiększających skwery u stóp pomnika Generała, wyznaczali sobie spotkania zakochani.

Dziś kwiaty znikły, podobnie jak i brązowy posąg patrona placu. Na opuszczonych skwerach zagnieździło się bujne zielsko (skoszone niedawno — bądźmy sprawiedliwi), zaś na pustym cokole (który nb. dedykowaliśmy swego czasu Radzie Miejskiej) zdążyły już wyrósnąć jakieś drzewka czy krzewy. — Jakoś nam się dziwnie zachwyciła ta niepodległość — skomentował aktualny stan placu jeden z mieszkańców miasta, czyniąc wyraźną aluzję do jego obecnej nazwy (plac Niepodległości), którą część przemysłan skłonna jest uznać za zbyt pretensjonalną.

I żeby już pozostać na obszarze zakreślonym w tytule, przejdźmy na kolejny plac, który mimo iż jest stosunkowo młody, to jednak zdążył już zmienić swą nazwę co najmniej parokrotnie. A właściwie są to dwa place: plka Berka Joselewicza i Rybi. Z tego drugiego usunęto oczywiście pomnik tych, którzy „rzekomo” przelali swoją krew w walce o wyzwolenie Przemysła. Plac utracił tym samym wszelkie znamiona narodowego panteonu i przemienił się (nie bez udziału władz miejskich) w zwykłe targowisko. Cóż to jednak znaczyć może wobec faktu, że — jak podała onegdaj prasa — kupczy się nawet w niektórych przemyskich świątyniach! Samo zaś targowisko wywołało swego czasu wiele emocji zarówno swoją dość „niewyszukaną” małą architekturą, jak i rządzącymi tu ponoć „wilczymi prawami”.

Jeśli natomiast chodzi o plac B. Joselewicza, to w jego centralnej części zbudowano kiedyś fontannę w kształcie wielkiej czary, na obrzeżach której pływają swawolnie jakieś ni to elfy, ni to amorki. Dziś fontanna jest nieczynna (a czy w ogóle jest w Przemysłu choćby jedna czynna fontanna?), same zaś amorki dotknął nie tyle zęb czasu, co ręka — równie jak one — swawolnego tu „marginesu” (o czym również pisała prasa).

Konstatując powyższe nie ośmieliłbym się jednak przesądzać jednoznacznie: jest li, czy też nie jest smutne śródmieście Przemysła?

JERZY KOWALSKI

Studenci żydowscy w Przemysłu

19 i 20 lipca br. Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemysłu gościł grupę studentów amerykańskich pochodzenia żydowskiego, głównie z Brandeys i Wesleyan University. Młodzież przyjechała w ramach letniej akcji poszukiwania pamiątek dziedzictwa żydowskiego na ziemiach polskich, która to akcja organizowana jest we współpracy z Zakładem Badań nad Historią i Kulturą Żydów w Polsce Uniwersytetu Jagiellońskiego (kierowanym przez prof. Józefa Gierowskiego).

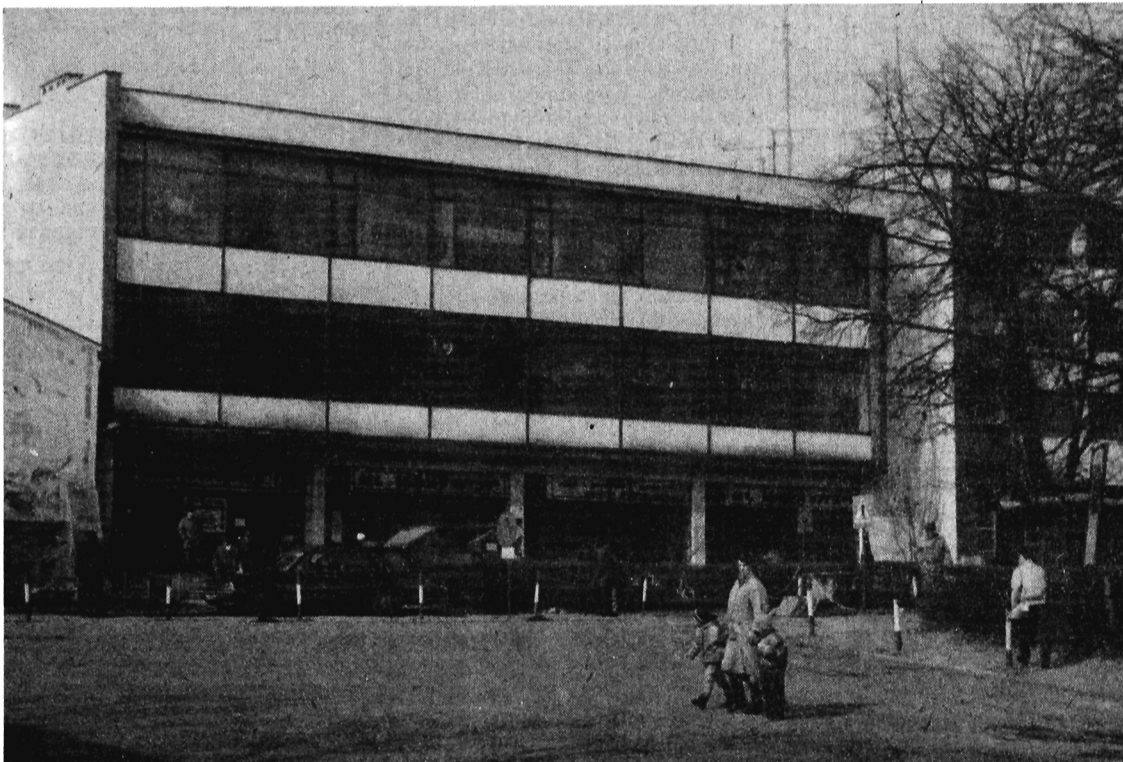
W pierwszym dniu pobytu studenci z USA spotkali się z pracownikami Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego. Na wstępie dyrektor placówki, dr Stanisław S t e p i e Ń przedstawił cele i programy badawcze instytutu w kontekście problematyki żydowskiej. Następnie August F e n c z a k wygłosił referat na temat dziejów gminy żydowskiej w Przemysłu, rozwodząc się przy okazji również na temat źródeł archiwalnych oraz przedstawiając główne polskie ośrodki badawcze zajmujące się problematyką żydajstyczną. Warto w tym miejscu wspomnieć, że Południowo-Wschodni Instytut Naukowy wydał w ubiegłym roku zbiór studiów z dziejów osadnictwa i życia społecznego zatytułowany „Żydzi w Małopolsce”. Książka ta została wyróżniona nagrodą Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Po wystąpieniu Augusta Fenczaka wywiązała się dyskusja, w której nie unikano trudnych pytań, zwłaszcza w odniesieniu do okresu okupacji.

Drugiego dnia pobytu studenci, oprowadzani przez panów Fenczaka i Stępnia, zwiedzili dawne przemyskie synagogi i kirkut oraz inne miejsca związane z historią Żydów. W Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej zapoznali się — ze specjalnie im udestępnioną — kolekcją judaików.

Goście byli bardzo zadowoleni z pobytu w Przemysłu, o czym, świadczą wpisy do księgi pamiątkowej instytutu — wśród nich, wpis, pochodzący z przemyskiej rodziny, nowojorczyka Lawrence M a y e r a.

Jan. Pol.



W Kańczudze zwyciężyła obojętność.

Fot. JERZY MAKARA

Oszczerców podam do sądu!

POGRANICZE rozmawia

z burmistrzem Kańczugi BOGUSŁAWEM ZIĘBĄ

● Inicjatorzy referendum oskarżyli Pana m.in. o kumoterstwo, kupowanie radnych, malwersacje finansowe. Co Pan na to?

— To zwykle oszczerstwa. Osoby, które mnie pomówiły podam do sądu, będą musiały to wyjaśnić. Nie neguję swobody wypowiedzi, ale przecież z wolnością słowa łączy się także odpowiedzialność za słowa.

● Czy czuje się Pan usatysfakcjonowany politycznie i moralnie wynikiem referendum?

— Moralnie zdecydowanie tak! Chciałbym podziękować tym, którzy nie ulegli populistycznym naciskom i pozostali w domach. Jako Rada Miasta i Gminy nie prowadziliśmy żadnej kontrkampanii, nie organizowaliśmy spotkań z wyborcami, ograniczając się do biernej postawy. Zresztą ci ludzie przeprosili mnie...

● Kto Pana przeprosił?

— Był pan Winiarz, przeproszał za inwektywy i pomówienia. A wracając do poprzedniego pytania — pieniądze wydatkowane na przeprowadzenie referendum, ponad 80 mln zł, mogły być przeznaczone i spożytkowane na lepszy cel.

● Jak Pan tłumaczy tak niską frekwencję podczas referendum?

— Rozsądkiem wyborców i wyrazem poparcia dla rady i dla mnie, jako burmistrza.

● Ale ci, którzy głosowali, niemal jednogłośnie opowiedzieli się za odwołaniem rady. Jak Pan zamierza dalej sprawować swój urząd, przy... tak wyraźnej opozycji?

— Nie ma prawdziwej demokracji bez opozycji. 75 procent obywateli wykazało rozsądek. Wstrzymanie się od udziału w referendum uważam za sukces rady i prowadzonych przez nią działań. Powtarzam — każdy ma prawo krytykować, domagać się wyjaśnień, ale musi to robić zgodnie z prawem, bo inaczej mamy do czynienia z patologiczną demokracją! Tych, którzy nie wierzą w moją uczciwość, postaram się przekonać, że nie mają racji.

Rozmawiał

RYSZARD ORZECHOWSKI



Wiadomości sportowe

Pilkarze Polonii Przemyśl znów w III lidze

Prawie trzydzieści lat oczekiwali kibice piłkarzy przemyskiej Polonii na ich powrót do grona trzecioligowców. Dramatyczna rywalizacja z Bartexem Ustrzyki Dolne, któremu ta drużyna ustępowała po jesiennej rundzie czterema punktami, zakończyła się pełnym powodzeniem. Tuż na finiszu, po pokonaniu tego przeciwnika przed własną widownią 2:1, podopieczni trenera Pawła Strzeleckiego wysunęli się w tabeli na drugie miejsce, nie oddając go już do ostatniej kolejki, chociaż końcowy pojedynek z Crasnovią Krasne, na stadionie przy ulicy Sanockiej, był niezwykle denerwujący, ale — na szczęście — zakończony remisem 1:1, co wystarczyło polonistom do utrzymania jednopunktowej przewagi. Mistrzem krośnieńsko-przemysko-rzeszowskiej klasy „R” została Stal Łańcut (48 pkt.), a wicemistrzem — Polonia (45). Te dwie drużyny w zbliżającym się sezonie wystąpią już w III lidze.

A oto ci, którzy wywalczyli awans dla Polonii: bramkarze — Grzegorz Abram (przeszedł na wiosnę z Siarki Tarnobrzeg), Marek Galanty (broniał tylko jesienią, w rewanżowej rundzie zrezygnował z uprawiania piłkarstwa) i Jacek Baran (obaj wychowankowie Polonii); obrońcy — Jan Niemiec, Adam Mazur, Mariusz Barszczak (dobrze wprowadził się do zespołu, występując w nim w ostatnich meczach), Piotr Kościelny (wszyscy wychowankowie Polonii), Władysław Andruszewski, Leszek Wajda — kapitan drużyny (obaj rozpoczęli karierę w Polnej); pomocnicy i napastnicy — Bogusław Kos, Paweł Załoga, Waldemar Paszek, Krzysztof Ochendusko, Krzysztof Kogut (wszyscy wychowankowie Polnej), Piotr Pankiewicz, Mariusz Banaś (obaj wychowankowie Polonii), Robert Bąk (przeszedł na wiosnę z II-ligowej Stali Rzeszów i — zgodnie z umową — do 30 czerwca br. był zawodnikiem Polonii), Tadeusz Boryczko (ze Stali Mielec), Piotr Dąbek (z Siarki Tarnobrzeg) i Mariusz Pruchnicki (z JKS). W kilku pierwszych meczach grał też Stanisław Babienko, który powrócił na Ukrainę. Trener zespołu — P. Strzelecki, kierownik drużyny — Janusz Pyrcz, kierownik sekcji p. nożnej — Jan Duda, wiceprezes do spraw p. nożnej — Wojciech Krzan. Swoją rolę w sukcesie mają również: prezes klubu — Stanisław Gembarzewski i wiceprezes — Józef Lewicki.

Na końcowy awans polonistów złożyła się przede wszystkim ich postawa w wiosennej rundzie, znacznie lepsza i skuteczniejsza niż jesienią. Przypomnijmy: w pierwszej rundzie przegrali oni trzy mecze (wszystkie na wyjeździe — ze Stalą II Sanok 0:1, Stalą II Rzeszów 1:2 i Dynovią 1:2), zanotowali pięć remisów (z tego aż cztery u siebie — z Budowlanymi Radymno, Karpatami II Krosno, Błękitnymi Ropczyce i Stalą Łańcut oraz w Ustrzykach — z Bartexem) oraz zaledwie siedem zwycięstw. Natomiast na wiosnę bilans był o wiele korzystniejszy: 11 wygranych i cztery remisy (u siebie — ze Stalą II Rzeszów i Crasnovią oraz na wyjeździe — z łańcucką Stalą i rezerwą Karpat).

— *Wierzę, że po solidnych przygotowaniach mój zespół, który wciąż się „dociera”, stał na wywalczenie lokaty premiowanej awansem — powiedział P. Strzelecki. — Wzmocnienie drużyny Bąkiem i Abramem, zgranie się z nowymi kolegami Dąbka, postępy poczynione przez pozostałych zawodników oraz sprzyjający klimat w klubie — to wszystko złożyło się na osiągnięcie celu, jaki postawiono przed nami. Mimo pewnych mankamentów, do których zaliczyć należy m.in. stosunkowo słabą jeszcze skuteczność strzelecką, brak waleczności i odporności psychicznej, jestem zadowolony z postawy zespołu. Uważam, iż jest on perspektywiczny i z pewnością stać go na więcej, zważywszy na średnią wieku, wynoszącą ok. 23,5 roku. Jeśli tylko zostanie wzmocniony dwoma-trzema doświadczonymi piłkarzami, może śmiało powalczyć o miejsce w środkowej części tabeli.*

Spśród kadry polonistów w klasie „R”, we wszystkich meczach wystąpili jedynie: Niemiec, Wajda i Kos. Według oceny P. Strzeleckiego w jesiennej rundzie najlepiej zaprezentowali się w kolejności: Niemiec, Wajda i Galanty, natomiast wiosną — Abram, Wajda i Niemiec. Łupem bramkowym podzielili się: Pruchnicki — 9, Bąk i Dąbek — po 5, Banaś i Kos — po 4, Paszek i Załoga — po 3, Mazur, Babienko, Kościelny i Pankiewicz — po 2 oraz Boryczko i Wajda — po 1.

Jak już wiadomo, Polonię wzmocnił II-ligowy zawodnik Resovii — Mariusz Rop, wychowanek Polnej. W chwili pisania tego tekstu klub prowadził rozmowy z jeszcze kilkoma piłkarzami z innych województw. Niektóre — można przypuszczać — zakończą się podpisaniem kontraktów.

Przygotowania do nowego sezonu „Przemyska Barcelona” (tak Polonię ochrzczono w okresie międzywojennym, kiedy dzielnie spisywała się w pojedynkach z zagranicznymi zespołami) rozpoczęła 12 lipca. Potem, przez 10 dni, trenowała na obozie tzw. dochodzącym, rozgrywając ponadto kilka spotkań kontrolnych, m.in. 2:2 w Rzeszowie z Resovią. 7 sierpnia — pierwszy mistrzowski mecz w III lidze, przed własną widownią, z Sandencją Nowy Sącz, a 12 września — dawno już nie rozgrywane lokalne derby: Czuwaj — Polonia. Stadion przy ul. 22 Stycznia z pewnością zapełni się kompletem widzów.

RAFAŁ BURY

SZTANGI W MŁODYCH RĘKACH

Mimo znacznego ubytku kadrowego (m.in. rezygnacja z uprawiania sportu, studia, odbywanie służby wojskowej, wyjazdy za granicę), sztangiści przemyskiego Polbutu nie rezygnują z rywalizacji o utrzymanie się w pierwszej i drugiej lidze. W ich gronie znajdują się również młodzi zawodnicy, mający za sobą niewiele występów na pomostach. Niedawno bardzo dobrze zaprezentowali się oni w mistrzostwach okręgu juniorów do lat 16 i 18, które rozegrano w Sędziszowie Małopolskim. Zarówno w jednej, jak i w drugiej kategorii wiekowej

Polbut zajął drużynowo pierwsze miejsce. Wśród 16-latków wyprzedził Sanoczanekę i Kolbuszowiankę, a 18-latkowie okazali się lepsi od Sanoczanki i tamtejszej Lechii.

W młodszej grupie efektywnie dźwigali: debiutujący w mistrzostwach Dariusz Zegar (42 kg), który zgromadził 75 kg, Przemysław Fac (59 kg) — 165 kg, Marek Korbasinski (76 kg) oraz najlepszy w ekipie — Piotr Wesołowski (50 kg), uzyskując 145 kg, co stanowi w br. drugi wynik w kraju w tej kategorii wiekowej. Szkoda, że P. Wesołowski, ze

względów oszczędnościowych, nie pojechał na mistrzostwa Polski 16-latków, gdzie miał spore szanse na srebrny, a być może i złoty medal.

Wśród 18-latków, reprezentujących barwy Polbutu, z bardzo dobrej strony pokazał się m.in. Marek Stachura (59 kg), który po dłuższej przerwie znów podjął treningi. Oby tym razem starczyło mu zapału i wytrzymałości na dłuższy, niż poprzednio, okres. M. Stachura osiągnął w Sędziszowie 170 kg i został mistrzem okręgu.

(W.)

W Motorze bez tragedii

Spadek piłkarzy Motoru z klasy „R” wywołał liczne komentarze w przemyskim światku sportowym. Wielu kibiców sądziło, że być może to już koniec klubu, a na pewno jego władz. O wszystkim miało zdecydować 10 lipca br. Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze.

W opinii „wałnego” podstawową przyczyną degradacji zespołu był brak zaplecza kadrowego i dlatego postanowiono zgłosić w nowym sezonie zespół Motoru II do rozgrywek klasy „B” oraz umocnić współpracę z medycznym Bizonem w szkoleniu trampkarzy i juniorów. Zaaprobowano też zmianę na stanowisku trenera I zespołu, którą to funkcję powierzono znanemu ongiś piłkarzowi Czuwaju, a ostatnio LZS Stubno — Andrzejowi Wawro. „Motorowcy” liczą, że na przypadające w lipcu przyszłego roku 10-lecie klubu sprawią swoim kibicom miły prezent i powrócą do klasy „R”. Ma im w tym pomóc również rozwijająca się działalność

gospodarcza (4 własne autobusy, w planach zakup następnego), polegająca na świadczeniu usług przewozowych, która sprawia, że pod względem materialnym Motor ma się niegorzej.

W składzie nowego zarządu znaleźli się: prezes mgr Bronisław Rybak, prezes zarządzający mgr Wiktor Koszelnik oraz członkowie — Jerzy Pilecki (organizacja i koordynacja spraw sportowych), inż. Marian Kołodziej (działalność gospodarcza), Jarosław Picur (sprawy socjalno-bytowe), Wiesław Łesiejko, Krystyna Bródka (sekretarz i kierownik biura), Edward Motyka i Jan Fedyk (kierownik drużyny). Na przewodniczącego Komisji Rewizyjnej wybrano Zbigniewa Zająca.

W zespole nie zaszły większe zmiany. W orbicie zainteresowań klubu jest kilku nowych piłkarzy, a sezon rozpocznie się od dwóch wyjazdowych meczów w Świętoniowej i Szowsku.

ZB.

Czuwaj II niczym burza...

... przeszedł przez rozgrywki piłkarskiej klasy „A” (grupy I), tracąc w 22 spotkaniach zaledwie ...1 punkt (z LZS Kalników), strzelając rywalom aż 91 bramek przy ledwie 16 straconych (bilans rundy wiosennej 52-9!). Nic zatem dziwnego, że w nowym sezonie rezerwa „kolejarzy” grać będzie w klasie wojewódzkiej, stając się dla przeciwników rywalem, którego zlekceważyć nie wolno.

Piłkarze trenera Jacka Bednarza, który zakończył czynną karierę przed dwu laty, są zespołem bardzo młodym (większość z nich nie przekroczyła jeszcze 19 lat), dobrze zaawansowanym technicznie i na tyle dojrzałym taktycznie, że wygrać z nim niełatwo. Tym bardziej, że gra w „wojewódzkiej” będzie dla wielu piłkarzy egzaminem przed występami w III lidze, na co chłopcy J. Bednarza mają wielką ochotę.



Awans do klasy „W” wywalczyli: Dariusz Lasek, Mariusz Mykita (kapitan zespołu), Marek Gołębiowski, Krzysztof Gudzelak, Piotr Legeja, Janusz Budzan, Artur Łuc, Igor Stec, Wojciech Tokarz, Jacek Harłacz, Sebastian Eliszer (najlepszy strzelec — 14 goli), Piotr Błażkowski (10 bramek), Jarosław Gołąb, Artur Łocha, Jacek Smyk, Mariusz Stępiński, Daniel Sopol, Piotr Kryszczak, Mariusz Mazur i Stanisław Barszczak (10 bramek). Kierownikiem drużyny, którą prezentujemy na zdjęciu, jest Wojciech Ocoś.

ZB.



KALENDARZ BRAŃ NA OKRES OD 3 DO 9 SIERPNI 1993 r.

3, 4 — zanikające brania, 5, 6, 7, 8 — dobre brania, 9 — zanikające brania.

FAZA KSIĘŻYCA — pełnia. SPODZIEWANE DOBRE BRANIA: amura, bolenia, brzany, sumy, węgorza, leszcza, świnki, karpia, karasia, klenia, krąpia, płoci, sandacza.

Polomania kija!!!
K I E Ł B I K

Z KULĄ W REPREZENTACJI KRAJU

Kilka lat temu Renata Tokarz — dziś czołowa kulomiotka Polski — rozpoczęła swoją sportową karierę w przemyskim Czuwaju, pod okiem Leszka Wojciechowskiego. To właśnie w barwach tego klubu wywalczyła złoty medal w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży Szkolnej. Potem dostała się na Akademię Wychowania Fizycznego w Krakowie i już w szeregach AZS, trenowana przez Kazimierza Rusina, zdobywała kolejne szczeble sportowej kariery. Na jej koncie m.in. medale Akademickich i Młodzieżowych Mistrzostw Polski, MP seniorów, krajowe i zagraniczne występy.

Ostatnio R. Tokarz zanotowała kolejne, liczące się osiągnięcie. Po raz pierwszy oficjalnie wystąpiła w reprezentacji kraju, która zmierzyła się w lekkoatletycznym trójmeczcu w Pradze, rozegranym z udziałem Polski, Czech i Węgier. Rywalizacja zakończyła się zwycięstwem Polek (130 pkt.) przed gospodyniami (106) i Madziarkami (77). Była zawodniczką Czuwaju w konkursie pchnięcia kulą uplasowała się na piątym miejscu, uzyskując 14 metrów 78 centymetrów. Wygrała — z wynikiem 18,31 — jej koleżanka z reprezentacji Krystyna Danilczyk.

(W.)

OBWIESZCZENIE O LICYTACJI RUCHOMOŚCI

Komornik Sądu Rejonowego w Przemyślu — Rewiru I-go, mający siedzibę w Przemyślu przy ul. Waygarta nr 8, podaje do publicznej wiadomości, że 5 sierpnia 1993 r., o godzinie 14, w Przemyślu przy ul. Waygarta nr 8 odbędzie się — w trybie ustalonym w art. 867 k.p.c. — pierwsza licytacja w sprawie I.Km. 3793

samochodu ciężarowego m-ki Avia A-31, wyprodukowanego w 1991 r., nr rejestr. PRG 14-31, suma oszacowania 90 000 000 zł.

Samochód wystawiony na licytację można oglądać w miejscu i czasie oznaczonym wyżej.

Przystępujący do licytacji obowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10% sumy oszacowania samochodu, najpóźniej 5 sierpnia 1993 r., do godziny 13, w kancelarii Komornika Sądu Rejonowego w Przemyślu Rewiru I-go.

G-359

„ROJAX”

zaprasza

do nowo otwartego sklepu

PRZEMYŚL, ul. Krasieńskiego 41

☎ 73-60

oferujemy

ROWERY — sportowe ■ górsko-turystyczne ■ dziecięce renomowanych firm zagranicznych: amerykańskie „SCOTT”, angielskie „RALEIGH”, włoskie „COLNAGO” i „MONTANA”, niemieckie „KYNAST”, francuskie „RACING”, tajlandzkie „MOUNTAIN BIKE”

oraz producentów krajowych:

KOWALEWO, BYDGOSZCZ, POZNAŃ, JASTROWIE, CZECZOWICE-DZIEDZICE.

Salon czynny od 10 do 18.

Zapewniamy obsługę gwarancyjną i pogwarancyjną!

GW-348/5

KRONIKA WYPADKÓW DROGOWYCH

★ 28.07, o godz. 12.55, w rejonie skrzyżowania ulic Okrzei i Paderewskiego w Przemyślu, jadący rowerem ulicą Paderewskiego Artur N. (lat 16) z nie ustalonych przyczyn najechał na zderzającą w tym samym kierunku innego rowerzystę Stanisława K. W wyniku zderzenia 16-latek przewrócił się, doznając poważnego urazu głowy. W stanie bardzo ciężkim znajduje się w miejscowym szpitalu.

★ 28.07, o godz. 13.55, na ulicy Bohaterów Getta w Przemyślu, nieznanymi kierowcami „Dacii” potrącił przebiegającego przez jezdnię 5-letniego Miłosa B., który doznał m.in. złamania lewego obojczyka.

★ 30.07, o g. 11, na drodze E-40 w Łapajówce, kierujący „Niwą” Marek I. w czasie wykonywania manewru wyprzedzania

samochodu zjechał na lewy pas ruchu, gdzie potrącił stojącego na poboczu nieletniego Waldemara R. Chłopca z licznymi obrażeniami ciała przewieziono do przemyskiego szpitala.

★ 31.07, o g. 10, w Ubieszynie (gm. Tryńcza) kierujący „Fiatem 125” Jan I. podczas wyprzedzania potrącił 10-letniego rowerzystę Łukasza T. Chłopca z rozpoznaniem wstrząśnienia mózgu oraz licznymi potłuczeniami przewieziono do szpitala w Przeworsku.

Ogółem w minionym tygodniu na drogach województwa wydarzyło się 8 wypadków drogowych, w których poszkodowanych zostało 8 osób.

TV z Kijowa (weekend)

— wg czasu obowiązującego na Ukrainie —

Piątek, 6 sierpnia

Program I

16.00, 19.00, 21.00, 0.35 UTN
16.10 Program muzyczny
16.30 Telenowela
17.00 Film popularnonaukowy
17.30 Jak wiele znaczy słowo...
18.05 Koncert
19.10 Wiadomości rządowe
19.45 Koncert
20.10 Wiadomości fachowe
20.40 Dobranoc dzieci
21.30 Kurier sportowy
21.45 Akcenty
22.15 Studio „Osnowa”
22.45 Film „Psy”

Program II

16.25 Przeciw groźbie atomowej
16.55 Film „Chłopiec, który rozmawiał z borsukiem” cz.1
17.45 Godzina parlamentarna
18.45 Kijowska panorama
19.05 „Ukrtefilm” przedstawia
22.35 Wieczorny salon
0.05 Megapolis

Sobota, 7 sierpnia

Program I

8.00, 15.00, 19.00, 21.00, 1.05 UTN
8.10 Gimnastyka rytmiczna
8.30 Film „Mio, mój Mio”
10.05 Horyzonty jazzu
10.45 Panorama artystyczna
11.30 Dobrego zdrowia
12.00 Delikates — show
13.10 Żywe słowo
14.40 100-lecie narodzin D. Demucko
14.05 Nasi goście. Anne Becki
15.10 Festiwal „Marzec-93”
15.50 Przedstawienie „Gra miłości i śmierci”
17.25 „Nowe imiona Ukrainy”
18.00 Film animowany
18.15 Kronika NBC
18.30 Nasze koło
19.10 Ukraińskie żniwa
19.30 „Kamizelka”
20.00 Okno na Amerykę
20.30 Język ojczysty
20.45 Dobranoc dzieci!
21.35 I znowu razem
22.20 Film
23.35 Art — plac

Program II

7.00, 13.00 Wiadomości
7.25 Własne spojrzenie na świat
7.55 Multy-pulty
8.00 Winiłowa džungla
8.30 Jeżyca
9.00 „Rost”
9.30 Filibrym
10.15 Do Moskwy — daleko
11.00 Film „Zupełnie zagubiony”
12.35 Telecrudya
12.40 Sprawy wiejskie
13.20 Dama pikowa
13.50 Kariera
14.50 Przeciw groźbie atomowej
15.35 Romantyk niemieckiego kina
16.05 Futbol bez granic
17.00 Rek-tajm.
17.30 Aktorka Ł. Troszyna
18.15 Ustami małościwa
18.45 Kijowska panorama
19.05 Wizytka
19.10 Film animowany
19.30 CNN
20.00 Hit-rock
20.30 Krople Beresza
21.00 Film
21.50 Dziś na dziś
22.00 Ratując zwierzęta
22.30, 1.10 CIT-3
22.40 Kapitan video

22.55 Winner — do...
23.05 „Duet” — kabaret
23.35 Winner — po...
23.45 Film „Zanuda”
01.15 Pro-video-2

Niedziela, 8 sierpnia

Program I

8.00, 15.00, 19.00 UTN
8.10 Gimnastyka rytmiczna
8.30 W niedzielny ranek
9.30 Film
10.40 Koncert
11.20 Hit — parada „12 minus 2”
12.20 „Powiedz parol”
13.10 „Dajcie ceramicie duszę”
14.00 Zyczymy szczęścia
15.10 Wiś i ludzie
15.55 Na warcie
16.40 „Czerwona ruta-93”
17.40 Film dokumentalny
18.15 Swieczdo (przeгляд)
19.00 Futbol: „Dynamo” — „Karpaty”
20.45 Film animowany
21.20 Gwiazdy estrady
22.05 Bądźcie z nami
23.25 Kurier sportowy
23.35 Film krótkometrażowy

Program II

7.00, 13.00 Wiadomości
7.25 Film dokumentalny
7.55 Dobrego ranka
8.25 Sąsiedzi z planety
8.55 „Rost”
9.25 Jeśli wam po...
9.55 Aty-baty
10.25 Reportaż K. Mażejki
10.55 Film
12.25 Kobiety...
12.40 Sześć setek
13.20 Nie wyrabac...
13.35 Tulskie motywy
14.05 Wyścigi motocyklowe (żużel)
15.05 Egzemplarz sygnały
15.15 Teatralny rozjazd
14.40 W świecie zwierząt
16.40 Pudelko audycji
16.55 Film animowany
17.45 Muzyka kameralna
18.40 Twarzą do stolicy
19.00 Wizytka
19.05 Film animowany
19.30 CNN
20.00 Wieczór z „Roksołanoju”
20.30 Dziś na dziś
20.40 Czarno na białym
20.45 Dżuwi-show
21.05 Film „Seniorita”, cz. 23 i 24
22.00 Letnie festiwale
22.30 CIT-3
22.40 Prywit-show
23.00 Pro-video-3
23.35 Wodne polo
0.35 Klub „Żółta łódź podwodna”

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM nowy dom — 350 m kw. (cena do uzgodnienia). Przemyśl, tel. 12-31, wewn. 762. G-3195

SKRADZIONO zezwolenie na działalność gospodarczą na nazwiska: Wacław Barnas; Lidia Barnas i spółka. G-347

SPRZEDAM pilnie dom jednorodzinny — Poniatowskiego 38 w Przemyślu, tel. 10-068, po 15. G-358

NAPRAWA PRALEK AUTOMATYCZNYCH. Przemyśl, tel. 23-79, po 14.30. G-3135

SPRZEDAM działkę z rozpoczętą budową domu mieszkalnego w zabudowie szeregowej przy ul. Bogusławskiego. Teren całkowicie uzbrojony. Władomość: Przemyśl, tel. 12-13, w. 448, po 18-tej. G-363

SURMAT — pawilon w Przemyślu, ul. Nestora, tel. 44-14. Skup surowców wtórnych. Makulatura 500 zł/kg. Sprzedaż czyszczywa. Zapraszamy 8 — 16. GW-36425

SPRZEDAM sklep spożywczy z wyposażeniem. Władomość: Przemyśl, tel. 47-331. G-366

SOLIDNEJ FIRMIE BUDOWLANEJ zlecę roboty wykończeniowe (wylewki, posadzki, tynki, ocieplenia); rozliczenie w gotówce i materiałach (cegła, pustaki). Przemyśl, tel. 56-16. G-367

UKRAIŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO PROONUJE GRANT.

Możliwy barter na będące w eksploatacji samochody produkcji radzieckiej i europejskiej. Poszukujemy partnerów do utworzenia wspólnego przedsiębiorstwa.

Ukraina, 290001, Lwów
— Brzuchowice, ul. Dytajca 4,
tel. 0322/593-937,
fax 0322/761-585.

Mirosławowi Mochowi w związku ze śmiercią córkę GRAŻYNY

wyrazy głębokiego
współczucia
składają
zarząd, zawodnicy
i pracownicy KKS Czuwaj
oraz redakcja „Pogranicza”

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci nieodżałowanego Przyjaciela lekarza

ZBIGNIEWA MALCHERA
Rodzinie Zmarłego
składa
Kancelaria Notarialna
notariusza
mgr. Jerzego Obleira
w Przemyślu

G-354

JUŻ
OD 5 SIERPNIA 1993r.

ASRA ŚRODKI
WTRZYMANIA
CZYSTOŚCI

PRODUKOWANE PRZEZ
ZOHG „POLLENA-ASTRA” W PRZEMYŚLU
KUPUJ SZ
NA PLACU TARGOWYM PGK UL. SPORTOWA

NIEZAWODNE - SKUTECZNE - TANIE

na bazarach

CENY NA PRZEMYSKICH CIUCHACH NA STADIONIE „POLONII”:

maszyna dziewarska — 350 tys.; powiększalnik — 130 tys.; komplet garnków emaliowanych — 200 tys.; dzbanek emaliowany + 2 garnuszki i tacza — 80 tys.; bluzka damska z batystu — 25 tys.; baniak emaliowany (9 l) — 65 tys.; kieliszki szklane (6 szt.) — 10 tys.; halka damska — 10 tys.; figi damskie — 5 do 7 tys.; sukienka dziewczęca — 15 tys.; pantofle męskie (filcowe) — 15 tys.; pasek do spodni (skórzany) — 35 tys.; kg kaszy gryczanej — 10 tys.; chusteczka do nosa, męska — 2 tys.; koc wełniany — 130 tys.; ścierka do naczyń — 3 tys.; fartuszek kuchenny — 6 tys.; spodnie młodzieżowe podgumowane — 85 tys.; szlafrok damski frotte — 55 tys.

W HALI TARGOWEJ PGK:

radio tranzystorowe — 60 do 80 tys.; duże pudełko zapatek — 2 tys.; tabliczka czekoladopodobna — 4 tys.; maszyna elektryczna do szycia — 1 mln 800 tys.; aparat telefoniczny — 150 tys.; cebulki kwiatów (1 szt.) — 1 do

2 tys.; bluzka damska wyszywana cekinami — 130 tys.; koszyk wiklinowy na owoce — 25 tys.; biegnik na ławę, koronkowy — 25 tys.; kocyk niemowlęcy — 15 tys.; komplet bielizny pościelowej (kolorowej) — 50 tys.; miska plastikowa — 15 tys.; beczka gliniana do kiszenia ogórków — 50 tys.; rajstopy damskie — 4 do 5 tys.; budzik — 25 tys.; ręcznik frotte duży — 20 tys.; konserwa rybna w pomidorach — 5 tys.; dres dziewczęcy — 80 do 130 tys.; lampka nocna z małym gwintem — 35 tys.; flakon szklany — 8 do 15 tys.; samowar elektryczny — 150 tys.; zeszyt w kratkę 30-kartkowy — 1,5 tys.; kredki ołówkowe — 5 tys.; stoik dżemu truskawkowego — 5 tys.; mały stoik miodu pszczelego — 15 tys.

NA RYNKU OWOCOWO-WARZYWNYM W PRZEMYŚLU:

jajko — 1,7 do 1,8 tys.; litr śmietany — 18 do 20 tys.; kg ogórków — 3 do 6 tys.; płaskanka sera (ok. 1 kg) — 12 tys.; kg pomidorów — 9 do 12 tys.; główka kapusty — 500 zł do 4 tys.; kg szparagówki — 5 tys.; kg maki — 5 tys.; wiązka cebuli — 2 tys.; kwatka masła — 9 tys.; wiązka marchewki — 2 tys.; kg jabłek — 3 do 5 tys.; litr borówek — 20 tys.; kg wiśni — 4 tys.; kg ziemniaków — 2 do 2,5 tys.; kg bobu — 18 tys.; jarzynka — 4 tys.; natka pietruszki — 1,5 tys.; wiązka rzodkiewek — 2,5 tys.; kg papryki czerwonej — 40 tys.; owoc kiwi — 3 tys.; kalafior — 5 tys.; kalarepa — 2 tys.; kg moreli — 12 tys.; kg cytryn — 16 tys.; główka sałaty — 2 tys.; kg buraków ćwikłowych — 3 tys.; bukiet ciętych kwiatów — 5 tys.

GRACJA

Ucieczka w przeszłość, czyli wspomnienia starszych panów

Ciepłe lipcowe popołudnie. Spacer po przemyskim parku. Na ławeczce poła widokowego obok zamku siedzi zapatrzony w bramę zamczyńska, gustownie ubrany, starszy pan. Poznaje. Mój znajomy od prawie 40 lat.

— Witam! Patrzysz w jedeń punkt jakbyś chciał wkrzesać dachy przeszłości...

— Zgadłeś! Tak siedzę, bo wiesz, serce moje ma pewną arytmie, ale gdy tak tu siedzę i patrzę, to wydaje mi się, że ta moja „pompa” bije różnie i sprawniej.

Poza tym przypominają mi się różne postacie, które tędy chodziły. Widzę np. charakterystyczną sylwetkę wspaniałej pani Barączowej, która ze swoją nierozłączną parasolką idzie na próby do „Fredreum”. Był to wspaniały człowiek i aktorka.

— Widzę, że starzejiesz się mój przyjacielu i tym samym pamięć ci się wyostrza. A pamiętasz pani: Fifagrowiczową, Górską, Nogową, Trygalską, Kowalową?

— Ta oczywiście — dodając naszym akcentem l w o w s k i m — znalazem

i znam osobiście, jak i bardzo wiele jeszcze owych wyśmienitych osobowości.

A jakie to były spektakle! Na przełomie np. 1949—1950 „Damy i huzary” Fredry. Sala widowiskowa pełna, mówiąc dosadniej — nabita, a wykonawcy: Sontag, Sander, Fifagrowiczowa, Dobrzańska, Nogajowa, Trygalska, Górską, Kowalową, Żółtowski, Kiebus, Bukład, Wysocki. Albo „Krakowiacy i Górale”, gdzie oprócz wyżej wspomnianych wspaniale grali Kowal i Różycki, a całą oprawę tego widowiska po mistrzowsku opracował muzycznie prof. Birnbach, przyudziale członków Towarzystwa Muzycznego.

Ale cofnijmy się w latach... We wrześniu 1944 r., czyli w dwa miesiące po wyzwoleniu Przemysła, „Fredreum” daje pierwszą sztukę „Gdzie diabeł nie może” Niewiarowicza, w sali „Caritasu”, z Janiną Górską w roli głównej. Dalej — w listopadzie, z okazji Święta Niepodległości, zorganizowano widowisko plenerowe pt. „Maki” — inscenizowane były pieśni Niewiadomskiego w reżyserii pana Masz-



Wejście do teatru „Fredreum”.

kowskiego. Godną odnotowania była sztuka „W noc wigilijną”, wystawiona 26 grudnia 1944 r. przez Adama Wysockiego, autora sztuki, reżysera i aktora, a doskonałą kreację stworzył Marian Stupnicki w roli „Baby Jagi” oraz bracia — Jan i Ferdynand Mareschowie. Nie zapomniani przez przemyslan „Zamek na Czorsztynie” Kurpińskiego, gdzie wspaniale grali i śpiewali Złotnicka, Charlampowicz-Chwojkowa, Czerny i Sander...

— Boże! Można tak wymieniać i wylizywać w nieskończoność. Osobiście pamiętam fredrowców (zresztą nie tylko członków towarzystwa) ze świetnie zagranych „Niemców” L. Kruczkowskiego, wystawianych wtedy na deskach Powiatowego Domu Kultury. Oprócz niezastąpionych postaci — Górskiej, Capa, Michniowskiego, Genejowej i Lewickiej, grał — niesamowicie sugestywnie — fanatycznego młodego Niemca Ryszard Szymonicz, co ciekawe, nawet ze swoim psem.

Mój przyjaciel uśmiecha się i dodaje: — Ten okres i troszeczkę później to czas, gdy wspierali zespół Józef Mraz, Marian Stupnicki, Zygmunt Felczyński, Stanisław Frankowski, którzy nie tylko świetnie organizowali pracę artystyczną, ale sami grali na scenie. Takich zapalczków i społeczników już nie będzie w naszym grodzie. Ale pomyśl, w tak trudnych czasach (bo to lata pięćdziesiąte) „Fredrowcy” mają ogromny wachlarz repertuarowy: dramaty, wodewile, komedie, operetki...

— Pamiętam, byłem wtedy gimnazjalistą... W ciągu pięciu lat (1950—1955) ponad 260 przedstawień, czyli przeciętnie 50 rocznie, czyli co niedziela spektakl! To byli wspaniali ludzie, ale i mieli wspaniałą widowię. Takie spektakle jak „Ładna historia”, „Bliźniak”, „Maria Stuart”, „Damy i huzary”, „Fircyk w zalotach”, „Ostatnia wola”, „Grzeszni-

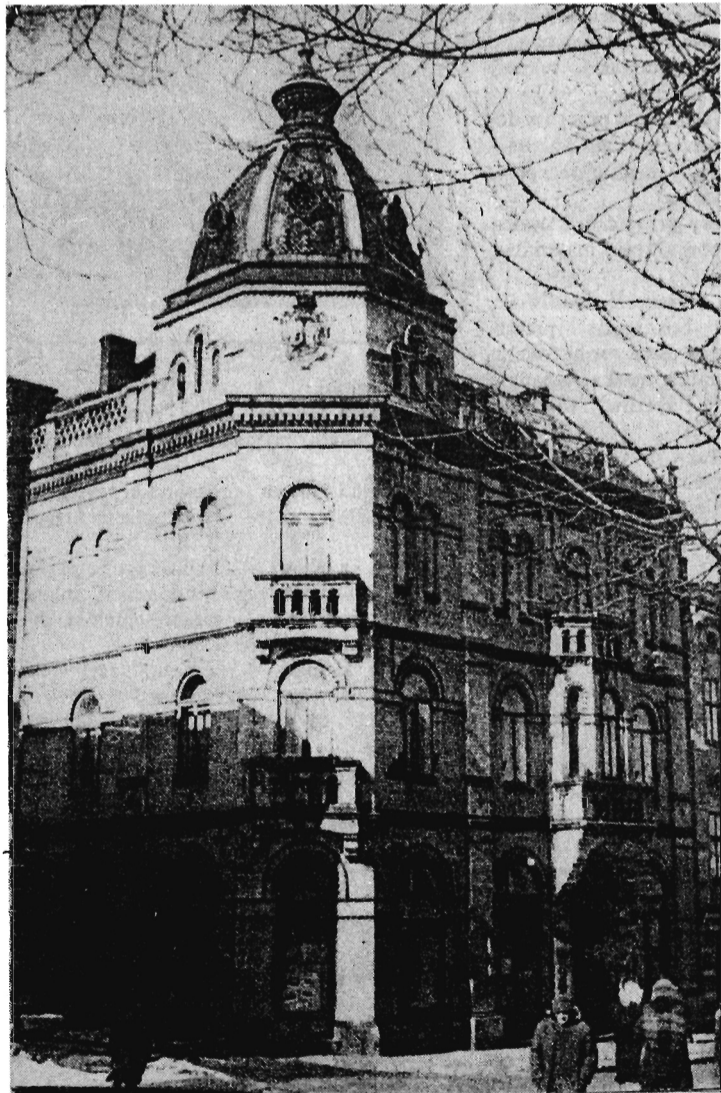
cy bez winy”, „Zemsta” — to tylko niektóre z tych, na które „walili” tłumy widzów!

Trzeba pamiętać, że w tym czasie w Przemyslu działały jeszcze inne zespoły sceniczne.

Już w 1945 roku Powiatowy Dom Kultury wystawił sztukę „Mężczyźni góra”, z której po dziś dzień przemyslanie pamiętają występy między innymi Czyńskiego, Cieślaka, Wojtyny. Klub ZZK, wspomagany członkami „Fredreum”, wystawiał „Króla włóczędzów” i „Cyda”. Pani Janina Galikowska i pan Teofil Gruszczynski to filary i motory tego zespołu.

Dziś mało kto pamięta, że w 1946 roku Teatr Powszechny OMTUR wystawił operetkę S. Janesa „Gejsza”, a po udanym debiucie w Przemyslu pojechał do Rzeszowa, gdzie otrzymał bardzo pochlebne opinie i recenzje. Dalej, idąc w lata pięćdziesiąte — spółdzielczość pracy wspiera z powodzeniem, zorganizowany przez panią Stanisławę Końską, zespół estradowy, gdzie pracował z młodzieżą choreograf Adam Bechawski. Działały zespoły „Caritasu” a nawet „Polnej”. Właśnie z tych licznych zespołów najlepsi aktywni-amatorzy przeszli do grona fredrowców, m.in.: E. Acedańska, Z. Rappaczowa, aktor i scenograf w jednej osobie R. Szymonicz, W. Twaróg, B. Kraus, Z. Grochowski. Wiele nazwisk ucieka z pamięci, ale dość powiedzieć, że w końcu lat czterdziestych i początkach lat pięćdziesiątych byli wśród nas ludzie, którzy, mimo spustoszeń wojennych, ogromnych kłopotów finansowych, politycznych, dosłownie z niczego potrafili dać swojemu miastu i jego mieszkańcom to co miłowali najbardziej — sztukę.

Z przyjacielem rozmawiał
Z b y s z k o



W sali tego budynku fredrowcy grali w latach 1946—50.

Ostatnio wiele się mówi na temat budowy krematoriów w Polsce i o sposobach pozbywania się ciała ludzkiego po śmierci.

Zwyczaj palenia zwłok znany był w religiach pierwotnych i starożytności jako obrządek pogrzebowy. Do roku 1964 Kościół katolicki zabraniał stosowania tego typu praktyk.

Jak dotąd w Polsce funkcjonuje nowoczesne krematorium w Poznaniu, gdzie w temperaturze 1100°C spalane są zwłoki ludzkie. Brak jednak jeszcze nadal w naszym kraju przepisów zezwalających na przechowywanie po kremacji prochów w mieszkaniu.

Rozpoczęta przez radio i TV wrzawa trwa.

Niejaką w odpowiedzi na list czytelnika, pana Franciszka Bieleckiego, opublikowany w nr 29 „POGRANICZA”, w którym autor rozważa możliwość podjęcia inwestycji związanej z kremacją w Przemyslu, zapytałam przypadkowych przechodniów, co o tym pomyśle sądzą.

MĘŻCZYŻNA — LAT OK. 70:

— Kremacja jest humanitarna. Ale ja nie chciałbym, aby po śmierci mnie spalono. Jestem katolikiem. Wie pani... — jestem ze starej generacji i wolę zwyczajny pogrzeb. Swoją drogą słyszałem, że kremacja jest kosztowna. Jestem samotny. Na trumnie już uskładałem i nawet gdybym chciał, aby mnie spalono po śmierci, to kto by to finansował? Co tu mówić o godnym pogrzebie, gdy my, staruchy, zostaliśmy pozbawieni godnego życia.

FRYZJERKA — LAT OK. 30:

— Jeszcze mam chyba czas, aby myśleć o śmierci... O kremacji oglądałam film w Ekspresie Reporterów. Nie zgadzam się z poglądem, że mamy za mało gruntów na pochówek tradycyjny. Jestem tradycjonalistką i być może dlatego taka forma pochówku jak spalenie mnie bulwersuje.

KSIEGARZ — LAT OK. 30:

— Dla mnie to nie problem. Jest mi wszystko jedno, gdzie i jak zostanie pochowany. Pieniądze... cóż, to już nie moje zmartwienie.

KSIAĐZ — LAT OK. 60:

— Miejsce pochówku ma znaczenie symboliczne.

SPRZEDAWCZYNI WARZYW — LAT OK. 25:

— A wie pani, że myślałam o tym... Kremacja dla jednych okrutna, dla mnie jest bardzo pięknym obrządkiem. Podobna mi się zwłaszcza rozsypywanie prochów w miejscu, do którego człowiek był najbardziej przywiązany. Widziałam wiele takich scen w filmach.

SZEF FIRMY TURYSTYCZNEJ — LAT OK. 40:

— Chciałbym aby mnie spalili. Przerazająca jest perspektywa leżakowania w trumnie pod ziemią. Mam uraz do robaków. Z drugiej strony zdarza się, że ludzie się budzą. Trudno stwierdzić co lepsze... Przebudzić się w grobie, czy tego nie przeżyje?... Z wykształcenia jestem ekonomistą. Na turystyce wielkich pieniędzy nie zrobię. Ładnego marmurowego grobowca nie wybuduję. Zdecydowanie wolalibyśmy leżeć w urnie na półce w domu. To są osobiste sprawy i każdy decyduje o sobie.

FOTOGRAF — LAT OK. 40:

— Krematorium jest dobrym wyjściem z sytuacji, czyli przejściem z życia do śmierci w dosłownym znaczeniu. Prochy najbliższych powinny być przechowywane w domu. A jeśli działałyby się w domu różne nieprzyzwoite rzeczy, które mogłyby zbulwersować zmarłego, wtedy należy serwetką przykryć urnę i OK.

Zebrała ANNA MARCZEWSKA

Wakacyjny konkurs literacki

KAZDY MOŻE BYĆ PISARZEM

Niedawno trafił do redakcji manuskrypt powieści kryminalno-erotycznej pt. „Krew nie woda”. Autor, mieszkaniec naszego województwa, jak dotąd, bezskutecznie zabiega o jej wydanie. Jako że nasze pismo promuje literaturę, postanowiliśmy opublikować fragment tego dzieła (mimo, iż wydawcy przydają mu przymiotnik: „grafomańskie”) łącząc to jednak z wakacyjnym konkursem literackim.

Głównym bohaterem powieści jest młody biznesmen Gerard, który zabiega o względy pięknej i tajemniczej Brygidy. Drukujemy początek kulminacyjnej sceny. Od tego miejsca akcja nabiera wielkiej dynamiki. Zadaniem czytelników

(a każdy może być wakacyjnym literatem) biorących udział w konkursie, jest dopisanie dalszego ciągu tej historii.

Prace konkursowe, o objętości nie większej niż publikowany fragment (do 3 stron znormalizowanego maszynopisu), należy nadsyłać w terminie do końca sierpnia, na adres redakcji „Pogranicza”, 37-700 Przemyśl, ul. Waygarta 8, z dopiskiem „Konkurs literacki”. Na autorów (można również podpisać się pseudonimem) najlepszych prac czeka nagroda oraz publikacja w naszym tygodniku.

Jak mogła — myślał podekscytowany, jadąc ciemnymi, źle oświetlonymi ulicami — jak mogła wykręcić mi taki numer. Przecież wszystko było przygotowane, zapłacone. Jacht czekał w porcie. Od tej eskapady zależała cała jego przyszłość. Jego czy nasza? „Właśnie, że nasza” — stwierdził z rozrządzeniem.

Gerard wiedział, że tylko Brygida mogła skutecznie oczarować tamtych. Znali ją, lubili, miała na nich jakiś dziwny wpływ. Był pewien, że bez niej nie przekona ich. Zainwestują pieniądze gdzie indziej, przecież nie muszą w Polsce, dla nich to sprawa tuzinkowa, jedna z wielu. Dla niego — sprawa życia. Bez forsy tych zadufanych, pewnych siebie, facetów na pewno zbankrutuje. Co go czeka? Ucieczka w niesławie, więzienie, samobójstwo?

Zawierzylem jej jak sztabak — Gerard ze złością uderzył w kierownicę forda — przyrzekała, że mi pomoże, że oczaruje tamtych frajerów i nasza firma stanie na nogi. „Nasza firma” — tak powiedziała. Czyż to nie było z jej strony wyraźne, matrymonialne „tak”? Przecież to były prawie

zaręczyny. Nasza firma. Nasza. Aż tu nagle, na godzinę przed wyjazdem, telefon:

— Jedź sam, Gerardzie, ja nie mogę,

sprężynowy nóż, w drugiej zwinęta w kłębek stalową linkę.

Posesja Brygidy nie była oświetlona, w oknach ciemno. Gerard gwizdnął

nie czai się gdzieś w pobliżu. Nikły odbłask światła spod drzwi skierował go we właściwą stronę.

Zerknął przez dziurkę od klucza.

Gerarda za wiele.

Energicznie otworzył drzwi. Brygida odwróciła głowę. Zdziwił się, bo nie dostrzegł w jej oczach zaskoczenia.

— Witaj Gerardzie!

— Gdzie makaroniarz?

— Jaki makaroniarz?

— Nie udawaj, przecież widzę świeżą pizzę. Z kim miała być ta kolacyjka? — zawołał porywczo, a jednocześnie usłyszał w głębi domu jakiś stłumiony odgłos. Nie odwrócił się jednak, nie mogąc oderwać wzroku od Brygidy.

— Zjemy ją razem — uśmiechnęła się łagodnie.

— Oszukujesz mnie, dziwko! — odwrócił się raptownie, chcąc ruszyć w głąb domu śladem zasłyszanego odgłosu, ale w drzwiach pojawił się nagle, warczący i szczerzący kły, Benio. Gerard szybko włożył rękę do kieszeni, czując metaliczny chłód rękojeści noża. Benio naprężył się i zaszczekał.

— Spokój, Benio! — rzuciła Brygida i płynnym, łagodnym gestem wyciągnęła rękę do Gerarda. Zobaczyć, że nie ma już na sobie szlafrocza. Zrobił ku niej pierwszy krok...

Krew nie woda

(fragment powieści kryminalno-erotycznej)

muszę natychmiast wyjechać w swoich sprawach. Dasz sobie radę beze mnie. Pa, najdroższy! — mówiła z rozbrajającą łagodnością, po czym odłożyła słuchawkę.

Dasz sobie radę beze mnie, suka, wiedziała dobrze, że to nieprawda. Skasowała mnie. Tylko dlaczego? I dla kogo? Może dla tego niskiego Italiańca, który kręcił się przy niej ostatnio? Skubaniec! — Gerard przerwał tok chaotycznych myśli i zatrzymał forda. Do willi Brygidy miał jakieś sto metrów. Celowo nie podjeżdżał bliżej, musiał działać przez zaskoczenie. Wyśladał. W kieszeni namacał duży

cicho, sprawdzając czy przypadkiem w pobliżu nie czai się Benio, wielki, czarny dog. Psisko nie dało znaku życia, przesadził więc sprawnie ogrodzenie, przebiegł przez ogród i dotarł do tylnego tarasu. Teraz zauważył maleńką szparkę światła. Czyżby? Zbliżył się do okna. Było zasłonięte grubymi, jak pamiętał, pluszowymi kotarami. W środku jednak świeciło się. Ktoś tam był.

Ostrożnie sprawdzał wszystkie okna. Jedno znalazł nie domknięte. Otworzył je i wskoczył do środka. Znalazł się w ciemnym korytarzu. Cisza. Miał nadzieję, że ten bydlak, Benio,

Zobaczył stół. Nakryty. W centralnym miejscu stała duża, okrągła pizza. O, skubany, wiem, tu musi być ten Italiańczyk, ona nie wyjechała, gzi się z nim, zabije, zamorduje...

Już miał oderwać głowę, gdy nagle w zasięgu jego wzroku znalazła się ona, Brygida. Otworzył usta ze zdumienia, zardrości i podziwu. Była piękna, wspaniała, jej bujne włosy mogły być żywą reklamą najlepszego szamponu. Była naga. Wytężył wzrok aż do bólu. Nie, nie była naga, tylko odziana w jakiś przetroczysty, powiewny szlafroczek, który nie osłaniał, ale potęgował jej triumfującą nagość. Tego było dla

Z przymrużeniem oka

Karta prawdę ci powie

Najlepszą porą na wróżenie z kart jest czwartkowy wieczór, przepowiednie z tego dnia zawsze się sprawdzają. Nie wolno tylko wróżby rozpoczynać bezpośrednio po przybyciu do domu zainteresowanej osoby. Najlepiej, gdy najpierw wspólnie wypije się kawę lub herbatę. Ważny jest też nastrój: świece lub przyćmione światła lampy, cisza (radio i telewizor wyłączyć). W pokoju powinny być tylko dwie osoby: stawiająca kabałę i ta, której się wróży.

Z talii kart (nie nowych!) używanych do gry w brydza lub układania pasjansa, wybieramy 32, od siódemek. Po dokładnym przetasowaniu dajemy je, zakryte, do przełożenia, lewą ręką, na trzy kupki do siebie. Następnie je odkrywamy.

Mamy np. w kolejności: dziewiątkę pik, waleta karo i dziesiątkę kier. Od razu widać, że zapowiada się pomyślna wróżba. Walet karowy: nowa znajomość (także zmiana miejsca, wojskowy, policjant, człowiek w mundurze, dobre widoki na przyszłość); dziesiątka kier: wzajemna miłość (oświadczenia, dobre nowiny, pomyślność w rodzinie); dziesiątka pik: niedale-

ka podróz (mały podarek, życliwe grono przyjaciół).

Jeżeli wróżymy młodej kobiecie, możemy po chwili zastanowienia, patrząc na wyłożone karty, powiedzieć: *Jadąc autobusem lub pociągiem, niedaleko, pozna pani przystojnego blondyna w mundurze.* Od pierwszego wejścia nawiąże się między wami nie gorącej sympatii. W przyszłości może i wzajemna miłość.

Starszej pani, widząc identyczne karty, wróżymy: *Czeka panią spotkanie w życliwym gronie przyjaciół, dobre nowiny i drobny upominek od kogoś, kto wrócił z niedalekiej podróży.*

Zbieramy karty i nie tasując rozkładamy odkryte w czterech rzędach po osiem kart. Jeżeli wróżymy kobiecie, kartą jej jest dama kierowa, dla mężczyzny wybieramy króla kierowego (bez względu na wiek i kolor włosów). Ważne są karty leżące w rzędzie poziomym przy wybranej karcie, w pionowym i po przekątnych.

Kartę w rzędzie pionowym nad wybraną — oznaczają myśli i zamiary osoby, której wróżymy, pod wybraną — myśli i zamiary innych w stosunku do niej. W rzędzie poziomym z prawej strony (za kartą) — to, co było, z lewej (przed) — to, co będzie. Z kart ułożonych po przekątnej odczytujemy najbliższą przyszłość.

Z wróżeniem nie należy się spieszyć. Znacząc znaczenie kart trzeba również wykazać się pewnymi zdolnościami psychologicznymi. Należy dostosować przepowiednie do wieku i sytuacji osoby, której kładziemy kabałę, zwracając baczną uwagę na każde wypowiedziane zdanie.

Zbieramy ponownie wszystkie karty, tasujemy, dajemy do przełożenia (raz, do siebie, lewą ręką) i wykładamy odkryte po trzy: dla ciebie; dla domu; dla losu; co było; co będzie; czego się nie spodziewasz; czym serce zaspokoisz; przy czym pozostaniesz. Pozostałe karty odkładamy. Odczytujemy wróżbę bezpośrednio po wyłożeniu każdej trójki kart, wypowiadając przedtem (półgłosem) hasło. Nie wolno nam w tym momencie zapomnieć, co wskazywały karty przy poprzednim rozłożeniu, należy natomiast nawiązywać do raz już wypowiedzianych przepowiedni.

Znowu zbieramy karty. Wykładamy na stół odkrytą damę kierową lub króla (w zależności od tego, komu wróżymy: pani czy panu), pozostałe tasujemy, prosimy o wybranie z zakrytej talii

czterech kart. Dla ciebie — kartę kładziemy nad wybraną damą lub królem kier; dla najbliższej osoby — pod; co będzie w tym tygodniu — karta z prawej strony; co przyniesie przyszłość — karta z lewej.

I to już koniec kabały. Uprzedzicie — za wróżbę nie dziękujecie się.

A teraz najważniejsze: znaczenie kart. As kierowy — miłość, powodzenie, życzliwość, ale też dom, rodzina, otoczenie, zmiana na lepsze. (Razem z dziesiątką kierową — ślub, miłość wzajemna, szczęście).

As karowy — pieniądze, list, telegram, ważny dokument. (Razem z dziesiątką karową — wygrana na loterii, finansowe zyski, bogactwo).

As pikowy — podróże, podarki, sukcesy w pracy, spadek, dobre nowiny.

As treflowy — nieprzyjemność w pracy i w domu, strata, choroba, nieszczęście, zło, żaloba.

Król kierowy — ukochany, mąż, ojciec, przyjaciel, także osoba urzędowa.

Król karowy — szczyry przyjaciel, kawaler, pomyślność w pracy, powodzenie materialne, dobre nowiny.

Król pikowy — nowa znajomość, życzliwość, dobre towarzystwo, pokonanie przeszkód, naukowiec, lekarz, znaczna osobistość.

Dama kierowa — mężatka, matka, sąsiadka, ktoś bliski, sympatyczny i życzliwy, wierność, miłość, pomoc.

Dama karowa — panienka, przyjaciółka, ukochana, także nadzieja, spełnione ambicje.

Dama pikowa — wdowa, starsza pani, krewna, szefowa.

Dama treflowa — zła kobieta, nieprzyjaciółka, teściowa, ostrzeżenie, przed plotkami i złymi ludźmi.

Walet kierowy — adorator, zakochany, spełnienie życzeń.

Walet karowy — nowa znajomość, zmiana miejsca, człowiek w mundurze, dobre widoki na przyszłość.

Walet pikowy — odnowiona stara znajomość, ktoś życzliwy, przyjazd, odwiedziny, wezwanie urzędowe.

Walet treflowy — lekkomyślny człowiek, kłopoty towarzyskie, niepowodzenia sercowe, zdrada, komplikacje, nieszczęście, choroba.

Dziesiątka kierowa — dobre nowiny, pomyślność w rodzinie, wzajemna miłość, oświadczenia, ślub, awans.

Dziesiątka karowa — list, duże pieniądze, zysk, sukcesy zawodowe, przygoda, daleka podróz.

Dziesiątka pikowa — podarunki, korzyści, niespodziewana pomoc.

Dziesiątka treflowa — kłopoty, choroba, smu-



tek, kara, złość.

Dziesiątka kierowa — flirt, powodzenie towarzyskie, wierny przyjaciel, radość, zaręczyny, chrzciny.

Dziesiątka karowa — drobne korzyści, list, nowiny, małe pieniądze, zawiadomienie urzędowe.

Dziesiątka pikowa — życliwe grono przyjaciół, niedaleka podróz, mały upominek, zmiana.

Dziesiątka treflowa — niespokojne dni, choroba w rodzinie, drobne kłopoty.

Ósemka kierowa — pomyślne załatwienie sprawy, poprawa warunków życiowych, wskazówka, co stanie się w najbliższej przyszłości.

Ósemka karowa — nowiny, przyjęcie, rozmowa.

Ósemka pikowa — brak czasu, niedaleka podróz.

Ósemka treflowa — smutek, tęsknota, złe zdrowie.

Śiódemka kierowa — miłość, szczęście, zdrowie, radość.

Śiódemka karowa — zmiana miejsca, strata.

Śiódemka pikowa — złudzenia, łzy, rozłąka, nieprzyjemności.

Śiódemka treflowa — strata, smutek, nieszczęśliwa miłość.

Wyrzebał ze staroci MAJ





Elektromontaż S.A. w Lublinie

**KIEROWNICTWO BUDOWY
W JAROSŁAWIU**

OFERUJE:

- WYKONAWSTWO ELEKTROINSTALACYJNE I ELEKTROMONTAŻOWE
- SPRZEDAŻ MATERIAŁÓW ELEKTRYCZNYCH

Zapraszamy

37-500 JAROSŁAW, ul. PONIATOWSKIEGO 65, tel. 45-71
GJ-327/5

PRZEMYSŁ

SKLEPY

PRZEMYSŁ

„NAWEX” ul. Franciszkańska 4
i „BARON” ul. Mickiewicza 11
oferują sprzęt RTV

PO PROMOCYJNYCH CENACH

- OTVC FUNAI 2007 GL — 5 450 000 zł
- OTVC PHILIPS 14 GR — 5 300 000 zł
- OTVC SANYO CSM 30-24 — 4 950 000 zł

oraz duży wybór kamer video
ZAPRASZAMY!!!

G-319/3

**SKLEP „BARON”
PRZEMYSŁ**
ul. Mickiewicza 11
oferuje

do sprzedaży wyroby dżinsowe
firmy „Levi Strauss”

G-319/3



WYRÓB I SPRZEDAŻ TRUMIEN

usługi przewozowe

Przemyśl, ul. Grunwaldzka 3a
tel. 75-80 — czynny całą dobę.

GJ-340/5



**ZAISTNIAŁA SZANSA,
ABY REKLAMA WASZEJ FIRMY
- UMIESZCZONA W „DILE”,
EKONOMICZNEJ GAZECIE
UKRAINY**

(NAKLAD ok. 120 000 egz.)
— EKSPRESOWO, TANIO,
SKUTECZNIE I EFEKTOWNIE,
DOTARŁA DO RĄK
OCZEKUJĄCEGO NA NIĄ
BIZNESMENA:
NA UKRAINIE,
W SŁOWACJI
I NA WĘGRZECH.

**ZAPAMIĘTAJCIE:
CENY PROMOCYJNE
TYLKO PRZEZ NAJBLIŻSZE
TRZY MIESIĄCE.
WERSJA JĘZYKOWA
— WEDŁUG ŻYCZENIA.**

**ZAPRASZAMY DO NAS:
„POGRANICZE”, Waygarta 8
tel. 30-22, fax 61-78**

AGENCJA REKLAMOWA

„ANEKS” — Wydawnictwo, re-
klamy świetlne, upominki, naklejki,
plansze. Rzeszów, ul. Piłsudskiego
32, tel. 394-41, wewn. 209.

GG-322/10

**Zapraszamy
do nowo otwartego
SKLEPU WEDKARSKIEGO
przy ul. Św. Jana 36
w Przemyślu**

**Polecamy szeroki asortyment
renomowanych firm.
W atrakcyjnych cenach.**

Godziny otwarcia 10 — 17
w soboty od 8 do 12

W sprzedaży żywa przynęta.

GG-329/5

**PRZEDSIĘBIORSTWO
PAŃSTWOWEJ
KOMUNIKACJI
SAMOCHODOWEJ
w PRZEMYSŁU**
ul. Dworskiego 106



☎ 41-84
54-35

☎ 53-01
36-44

całą dobę

od 7 do 15

**Naszymi liniami pospieszonymi
dojedziesz wygodnie, szybko i tanio:**

● w komunikacji krajowej

do Warszawy 5.50, 22.00	z Warszawy 12.00, 17.50
do Łodzi 17.40	z Łodzi 17.30
do B. Białej 7.15	z B. Białej 7.40
do Katowic 7.50	z Katowic 7.15
do Zakopanego 10.45	z Zakopanego 9.15

● w komunikacji zagranicznej

do Lwowa 4.10, 17.10, 22.10, 23.10;
do Brodów 14.10; do Stryja 5.10, 11.10;
do Iwano-Frankowska 16.10; do Chmielnickiego 13.40;
do Truskawca 15.40; do Drohobycza 18.10;
do Suczawy (Rumunia) w środy i piątki 7.50

☆ Prowadzimy przedsprzedaż biletów tam i na powrót

☆ Wynajmujemy autokary na wycieczki krajowe i zagraniczne

☆ Przewozimy towary do wszystkich krajów (TIR-y 27 ton)

GG-350a/5

Księgarnia

Galicja

poleca:

- literaturę piękną
- literaturę młodzieżową
- literaturę fachową z zakresu prawa, informatyki i medycyny
- PODECZNIKI dla uczniów szkół podstawowych i licealnych

Zapraszamy w godz. 10-18
PRZEMYSŁ, ul. Franciszkańska 19

Państwowa Służba Ochrony Zabytków
Przemyśl, Waygarta 8, I p.

XERO od 8 do 15

WSCHODNI BANK CUKROWNICTWA S.A. TO TWÓJ BANK!



27 lipca br., przy ul. Franciszkańskiej 16 w Przemyślu, otworzyła podwoje filia przeworskiego oddziału WSCHODNIEGO BANKU CUKROWNICTWA w LUBLINIE.

Przemyska placówka prowadzi m.in. obsługę kasową, obsługę sprzedaży ratalnej oraz lokaty złotówkowe, a jeszcze pod koniec sierpnia spodziewana jest obsługa pożyczek gotówkowych dla ludności.

Mają zatem wygodę miejscowi klienci „słodkiego” banku, którzy spłacają raty bądź kredyty. Dotychczas, korzystając z usług poczty lub innych banków, musieli przy spłacie uiszczać prowizję. Teraz przy Franciszkańskiej 16 uczynią to bez narzutów.

Bardzo korzystnie przedstawia się oprocentowanie lokat terminowych. Powierając pieniądze na jeden miesiąc uzyskamy odsetki 18%, na dwa miesiące — 23%, na trzy — 32%, na sześć — 37%. Gdy zdeponujemy je na cały rok — to wybierzemy sumę większą o 44%, zaś po dwóch latach — o 46%. Gdybyśmy jednak byli zmuszeni zlikwidować książeczkę terminową wcześniej, wówczas otrzymamy oprocentowanie á vista w wysokości 10%.

Na razie przemyska agenda Wschodniego Banku Cukrownictwa pracuje w systemie jednozmianowym i zaprasza P.T. Klientów od poniedziałku do piątku w godz. 9.30 — 16, zaś w pracujące soboty od 7.30 do 12.

G-356





Oby tylko się udało!

W województwie przemyskim, podobnie jak w innych regionach Polski, istnieje wiele problemów, rozwiązanie których przekracza lokalne możliwości. Jednym ze sposobów na pozyskanie środków finansowych jest nawiązanie bliższego kontaktu z Amerykańsko-Polską Wspólną Komisją do Spraw Pomocy Humanitarnej. Jej przedstawiciele — w osobach przewodniczącego **Michaela Hornblowa** (na zdj. w środku), pełniącego obowiązki ambasadora USA, i dyrektora Biura **Tomasza Polkowskiego** — przebywali 16 lipca w Przemysku na zaproszenie wojewody **Adama Peziola**.

July 15, 1993
To the readers of
Pogranicze magazine
my best regards and
best wishes for success.
Michael Hornblow
American Charge
d'Affaires

Jest nadzieja, że ich pobyt w Przemysku, Lubaczowie i Cieszanowie przyniesie pozytywny efekt w postaci częściowego sfinansowania budowy domu dziecka, utworzenia części rehabilitacyjnej przy zespole szkół w Lubaczowie oraz udzielenia kredytu mieszalni pasz w Cieszanowie.

Przypomnijmy, że budowa nowego domu dziecka wynika z konieczności przekazania budynku dotychczasowego PDD nr 2 w Przemysku przy ul. Kasprowicza siostrze bazyliankom, którym Komisja Majątkowa przy URM przywróciła prawo własności.

P. Michael Hornblow wyraził ponadto swe zainteresowanie możliwościami wkroczenia na ten teren inwestorów amerykańskich, a szansę upatruje w planowanej budowie autostrady do Kijowa oraz w walorach turystycznych województwa.

Miejmy nadzieję, że stronie amerykańskiej uda się przekonać swych przedsiębiorców do zainteresowania się naszym województwem. Byłoby to jedyne lekarstwo na wykorzystanie walorów przyrodniczych i krajobrazowych w obecnej sytuacji ekonomicznej. Byłaby szansa na nowe miejsca pracy.

Tekst i zdj. R. BORYSLAWSKI

Jakieś tam badania (tyle ich ostatnio, że trudno zapamiętać, kto jest organizatorem) wykazały miały, że połowa odbiorców telewizji ma aparaty video. Bujda na resorach, co widzę choćby u sąsiadów i znajomych, którzy na bezrobociu jeszcze nie są. Owszem, większość z nich ma prakkę automatyczną, ale tylko (około) jedna trzecia video. Być może w Warszawie jest inaczej, ale kraj nasz to nie tylko stolica. Na szczęście zresztą!

A piszę o tym na marginesie tzw. ramówki naszej telewizji. Program pierwszy zaczyna się tego lata w południe, a kończy około godziny trzeciej nad ranem. Jak tu się dziwić, że spada liczba urodzeń? Kiedyś czytałem, że sporo dzieci przyszło u nas na świat jesienią-zimą 1982 roku. Telewizja po ogłoszeniu stanu wojennego była bardziej niż koszmarna. Swoje robiła też godzina milicyjna. Jedyną rozrywką mogły być igraszki miłosne, a ponieważ sztuka odpowiedniego zabezpieczenia się dla wielu pozostaje czarną magią do dzisiaj (mimo heroicznych wysiłków Wisłockiej, Starowicza i Kolańskiego), mnożyliśmy się jak króliki. A mogło być jeszcze gorzej, gdyby woda kusiła w sklepach tak jak teraz. Bo Polak, gdy sobie popije, to zaraz mu rośnie. I to wcale nie stopa zyciowa.

Nasi praprapraojcowie wybrali sobie bardzo kiepskie miejsce w Europie, ale przecież trudno im było wiedzieć, co tu się stanie za lat pięćset, tysięcy czy więcej. My też — zdawałoby się bardziej wykształceni — dopiero od niedawna zaczęliśmy poważnie traktować taki zasadniczy problem jak ekologia, a szło już ku temu, że w XXI wieku wytrujemy się wszyscy. Pewnym usprawiedliwieniem, ale niekoniecznie, jest może to, że przedtem frapowała nas wielka polityka i obawa przed światowym kataklizmem atomowym. Teraz świat stał się ponoć bezpieczny...

Awaria w Czarnobylu pokazała, że nie trzeba wojny, aby śmiertelność pył pokrył pola. Granice mogą być, ale głównie na mapie, a ewentualny mur — odgradzający poszczególne kraje od siebie — musiałby mieć wysokość wielu kilometrów! Rakietę ewentualnie się zestrzeli w locie (choć wystarczy, aby spadła jedna na sto!), ale kierunku wiatru się już nie zmienia...

I to, co się stało w Czarnobylu, unaocznio całemu światu, a zwłaszcza przywódcą ówczesnego ZSRR i USA, że pogoń za coraz to nowymi bronią masowego rażenia przypomina psa, kręcącego się wokół siebie i usiłującego schwytać zębami własny ogon.

Gorbaczow, otwierając się na Zachód, próbując zmienić istniejący system, który rzeczywiście niebezpieczny skostniał pod rządami starców,

nie przypuszczał chyba jednak ani przez moment, że jego nowa polityka doprowadzi nie tylko do upadku jego samego, ale i do załamania się Związku Radzieckiego. Pęknięcie północno-zachodniego ogniwa ZSRR połączone z ruchami wywoleńcymi na południu kraju, odśrodkowe dążenia na Ukrainie, a przede wszystkim lawinowy rozwój wszystkich tych wydarzeń spowodował straszne zamieszanie na Wschodzie. Nikt teraz właściwie nie wie, ile palców znajduje się na wyrzutniach rakiet. Jeśli Ukraina coraz intensywniej zalewa asfaltem drogę prowadzącą ją do klubu (?)



państw atomowych i chce pod tym względem przeciwstawić się Rosji, jeśli z kolei w Rosji na najwyższych szczytach władzy trwa spór o przyszłość Sewastopola, należącego dziś wskutek dawnej inicjatywy Chruszczowa do Ukrainy, to mętlik jest potworny...

Padło tu nazwisko Nikity Sergejewicza Chruszczowa... Na początku lat sześćdziesiątych byłem na akademii z udziałem jego i Władysława Gomułki. Gdzie? W Szczecinie — Chruszczow otrzymał tam tytuł honorowego obywatela miasta, co miało go bardziej związać z polskimi Szczecinem. Siedziałem w jednym z pierwszych rzędów. Słuchałem Chruszczowa, ale cały czas patrzyłem na jego niezmiernie szerokie spodnie. O modę to on nie dbał zupełnie. Gorbaczow wprost przeciwnie, ale obaj politycy upadli, aczkolwiek Chruszczow za życia całkiem, a Gorbaczow wyklada, wydaje na Zachodzie, odwiedzając wiele miast i wszędzie spotyka się z serdecznością, bo on przecież doprowadził do rozwalenia muru berlińskiego. Ze stworzyło to kupę innych problemów, to sprawa osobna...

Nie bez kozery wspominałem tu o wizycie Chruszczowa w Szczecinie. Właśnie w Norymberdze odbył się kolejny zlot prezydentów ze Śląska, z których wielu — jak się okazuje — słabo mówi nawet po niemiecku. Słabo, ale za to bardzo ostro! Przeciw Polsce. Polsce, w której wielu spośród nich zdobyło wykształcenie. (Słychać chichot historii?) Nieśmiertelny rewizjonista Hupka znów bredził o konieczności zmiany granicy na Odrze i Nysie. W sposób pokojowy, ale

znamy się na tym! Hupka Hupką, bliżej mu niż dalej, bo te osiemdziesiąt lat już przeżył, ale niepokoją całe tabuny młodych Niemców, którzy nie dali nawet wypowiedzieć się przedstawicielowi rządu niemieckiego...

Chcemy być bliżej Europy. Ale czy ta Europa tak bardzo nas pragnie? No dobrze, w Niemczech rządzi dzisiaj kanclerz Helmut Kohl, z którym jakoś się dogadujemy, ale w tychże Niemczech siły skrajnie prawicowe coraz bardziej podnoszą głowę! Może to jeszcze nie jest odrodzenie się faszyzmu. Nie jest ODRÓDZENIE, ale jesteśmy świadkami ODRADZANIA się (korekto, uważaj!) tej cholerniej hydry! Reakcja rodzi kontrreakcję. Nie żywię również ciepłych uczuć do ultralewicy, ale obserwuje się, że czerwone brygady znów dają znać o sobie po drugiej stronie Odry i Nysy.

Konkluzja. Nie mamy bezpośredniego zagrożenia atomowego, lecz po Europie i Azji rozlały się z puszeki inne potwory. Bronią atomowa razi masowo, ale z powodzeniem można zginąć od kuli karabinowej. A tej broni jest wszędzie od metra. Przeróżające, że świat nie może sobie dać rady z konfliktem w byłej Jugosławii. Ludzie padają tam jak muchy. I co? I nic. Jugosławia to nie Irak, gdzie zresztą nie wyszło Amerykanom tak, jak chcieli. I znowu kierują rakiety na Bagdad, co świadczy — chcą oni tego czy nie — o tym, że dawne powiedzonka komunistycznych propagandzistów, którzy nazywali USA „zandarmem świata”, tak zupełnie nie były wyssane z palca. I aż się nie chce wierzyć, że prezydent Clinton był niegdyś takim przeciwnikiem amerykańskiej interwencji w Wietnamie!

Ale miało być o telewizji. Otóż w nocy z 11 na 12 lipca obejrzałem w niej niemiecki film pt. „Okropna dziewczyna”, przedstawiający w nieco satyrycznym świetle obraz społeczności niemieckiego miasteczka usiłującego wymazać z pamięci winy z czasów hitlerizmu. Kto nie oglądał, niech żałuje.

Tak się złożyło, że film ten wyświetlono akurat wtedy, kiedy wcześniej pokazano w TV sceny ze zjazdu Ślązaków w Norymberdze, o czym wspominałem uprzednio. Mam pytanie do telewizji: dlaczego na ten temat nie było ani słowa w głównym wydaniu dziennika o godzinie 19.30? Manipulacja, przeoczenie? Radio nasze na ten temat mówiło już o godzinie dziesiątej pierwszej. W „Panoramie”, która ma mniejszą widownię niż „Wiadomości” wieczorne... Kiedy w „Panoramie” ten temat poruszono, w programie pierwszym siedł kolejny odcinek serialu „Klejnot w koronie”.

Co, do diabła, jest dla nas ważniejsze? To, co było kiedyś w Indiach, czy to, co się dzieje dzisiaj wokół nas? Do Norymbergi tak daleko nie jest...

M.A. JAWORSKI

KORESPONDENCJA

Lwowskie perypetie turystów

Odwiedzając rodzinę w Przemysku postanowiliśmy z kolegą, podobnie jak ja, wrocławianinem, wybrać się na jeden dzień do Lwowa. Oto wrażenia warte — moim zdaniem — opublikowania.

Granicę państwową przekroczyliśmy w autobusie PKS szybko i bez

problemów. Minęły czasy podejrzliwych spojrzeń i napięcia.

Ze Stryjskiego dworca autobusowego we Lwowie jedziemy trolejbusem do centrum miasta. Tłok, potracanie. Ani razu nie słyszeliśmy z niczych ust słowa: „przepraszam”. Uchwyty lepią się od brudu. Wszyst-

ko to stanowczo nie przypomina Wrocławia.

Zachwycamy się starym miastem, jego rynkiem, apteką-muzeum. Jest na co popatrzeć, lecz pędzi nas czas — mamy bilet powrotny na godzinę 14.20. Sklepy puste. Sprzedawczynie robią łaskę, gdy raczą się odezwać do klienta. Szukamy WC. Jest! Wchodzimy. „Babcia” żąda najpierw zapłaty, a dopiero później wpuszcza do środka.

Ulżyło. Teraz szukamy kawiarni. Duży sztyd z napisem: „Cafe”. Wewnątrz jest coś co przypomina kawę, podają ją jednak w ogryzionych fajansowych kubkach. Herbatę można w tym ostatecznie wypić, ale kawa ma swoje wymagania. Rezygnujemy. Szybkim krokiem zmierzamy do „Inturistu”. Z daleka widać, że hotel na poziomie. W drzwiach oddziwny.

- Wy kuda?
- Na kawę.
- Dolary macie?
- Ukraińskie kupony.
- To nie u nas. Tu tylko za dolary i kawa, i dziewczynki.

Zastłania nam wejście. Trudno, obejdziemy się smakiem. Czas wracać na Stryjski. Jesteśmy pół godziny wcześniej. Czekać na autobus, zwiędzamy dworzec. Nowoczesny, okazały, tyle że smutny i taki jakiś... Cztery ławki dla podróżnych. Ludzie stoją, a jeśli siedzą to na własnych pakunkach lub krawężnikach. Po drugiej stronie placu pasie się malownicze stadko kóz.

Autobusu Stryj-Przemysł nie ma, choć dawno minął czas odjazdu. W informacji każą czekać. Po kilku godzinach kierowca innej firmy przewozowej, „Motoru”, informuje, że widział nasz pekaes koło Gródka, jak

z siedmioma pasażerami jechał w kierunku Mościsk. Jesteśmy zrozpaczeni. Nasze bilety nieważne, a dolarów na kupno nowych nie mamy. Wreszcie zyczliwy kierowca jakiegoś autobusu zabiera nas ze sobą. Wracamy.

Na granicy nowa przygoda. Jesteśmy nadprogramowi, radziecki pogranicznik każe nam wysiadać. Kierowcą opowiada mu nasze perypetie, wreszcie żołnierz macha ręką. Niech jadą!

W Przemysku na dworcu PKS wracają nam bez słowa sprzeciwu pieniądze za bilety. Kasjerka przeprasza i dodaje: „To nie pierwszy raz, to taki niedyscyplinowany kierowca”.

Co do tego nie mamy wątpliwości. A mówiło się kiedyś, że jak będzie w Polsce bezrobocie, to ludzie będą solidniej wykonywać swoje obowiązki. Guzik to prawda.

Turysta z Wrocławia (personalia znane redakcji)

Moje za i przeciw do projektu MEN

Ostatnio ogłoszone zostały tezy do ustawy regulującej status nauczyciela. Jako długoletni pedagog jestem za tym, aby w najbliższych latach wszyscy nauczyciele szkół podstawowych oraz ponadpodstawowych mieli wyższe wykształcenie. Nie budzi moich zastrzeżeń proponowany staż 1-2-letni po ukończeniu studiów i rozpoczęciu pracy pedagogicznej. Budzi natomiast sprzeciw wprowadzenie kontraktów, które będą frustrowały młodych nauczycieli – nie ustabilizowana praca. Jestem za wprowadzeniem tytułu nauczyciela dyplomowanego po 7-letniej dobrej działalności dydaktyczno-wychowawczej. Nie budzi też zastrzeżeń mianowanie dyrektorem szkoły nauczyciela dyplomowanego.

Sądzę, że pedagogzy akceptują zwiększenie tygodniowego pensum do 20-22 godzin. Jestem przeciwny doliczaniu do podwyższonego pensum 5 godzin dla realizacji „innych czynności wynikających z zadań statutowych szkoły”.

Novum stanowi propozycja dotycząca pensji nauczyciela. Składać się będzie z 4 elementów: wynagrodzenia zasadniczego i dodatków: stażowego, motywacyjnego i funkcyjnego. W moim przekonaniu nie należy likwidować dodatku za trudną i uciążliwą pracę, dodatku wiejskiego i mieszkaniowego dla nauczycieli wiejskich, prawa do działki gruntu szkolnego na wsi, dodatkowej powierzchni mieszkaniowej w miastach oraz płatnych urlopów dla poratowania zdrowia.

Zachęcam nauczycieli do dyskusji nad projektem Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Adam Rząsa
emerytowany nauczyciel akademicki
z Rzeszowa

Pieniądze dla agencji „ŻP” „TOYA” daje za darmo

W odpowiedzi na pismo Przedsiębiorstwa Wielobranżowego „HENRYX” – znak: TVK (82) z dnia 8 VII 1993 r. – informuję:

1) Nieprawdą jest jakoby z rezerwy budżetowej miasta Przemysła przekazano kwotę 250 mln zł na rzecz Spółki „TOYA”. Rada Miejska w Przemyslu wydzieliła w budżecie miasta ww. kwotę Uchwałą Nr 47/93 z dnia 30 VI 93 r. na pokrycie kosztów przygotowania programów lokalnych dotyczących miasta Przemysła.

Przygotowaniem materiałów związanych z działalnością Rady Miejskiej, Urzędu i służb odpowiedzialnych za sprawy gospodarcze i społeczne miasta, zajmie się upoważniona przez Urząd agencja.

Realizując programów, a więc ich produkcję (łącznie do wysokości nakładów w br. 250 mln zł.) będzie prowadziła Agencja Reklamowa „Życie Przemyskie”, z którą Zarząd Miasta ma zamiar podpisać umowę.

Firma „TOYA” natomiast – zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami – będzie emitowała bezpłatnie ww. programy w swojej sieci kablowej. Przemyska Telewizja Kablowa przekazała na rzecz miasta nieodpłatnie 7 godzin tygodniowo emisji

własnych programów.

Wobec powyższego zarzut, że przekazano Spółce „TOYA” jakiegokolwiek pieniądze jest bezpodstawny, a insynuacje o rzekomej korupcji „pewnych osób” co najmniej obraźliwe dla Radnych, a przez to dla całego społeczeństwa Przemysła.

2) W swoim piśmie powołuje się Pan na przepisy, na podstawie których powinna opierać się działalność sieci kablowych. Z informacji, które posiadam – Centrum Elektroniki „TOYA” ma zezwolenie na zakładanie i użytkowanie sieci kablowych w mieście Przemyslu wydane przez Ministerstwo Łączności w miesiącu lutym br. Posiada również złożony w Krajowej Radzie ds. RiTV wniosek o rozpowszechnianie lokalnych programów telewizyjnych w sieciach kablowych zgodnie z ustawą o Radiofonii i Telewizji.

Termin zgłoszenia ww. wniosków upływa z dniem 30 IX 93 r. O ile mi wiadomo – do dnia dzisiejszego żadna sieć w Polsce takiej koncesji jeszcze nie posiada.

Z poważaniem
Prezydent Miasta
Inż. Mieczysław Napolski

OD REDAKCJI

Pan prezydent Napolski odbył jakąś tajemną sesję Rady Miejskiej w tydzień później po jej oficjalnym terminie. O ile nam wiadomo inkryminowana uchwała pochodzi z 24 czerwca 1993 r. Reszta podobno się zgadza, choć... radni zabrali 10 mln zł (na rzecz pralni Wojewódzkiego Ośrodka Pomocy Społecznej) z kupki przeznaczonej „na pokrycie kosztów przygotowania programów lokalnych dot. miasta Przemysła transmitowanych przez telewizję kablową TOYA w ramach przyznanego limitu godzin”.

Jak się okazuje – pieniądze zgarnie Agencja Reklamowa „ŻP”, bo „TOYA” daje za darmo (czas anteny oczywiście). O tym, że są to naczynia połączone, nie każdy podatnik musi wiedzieć.

To pograniczu nie służy...

Szanowny Panie Redaktorze!

Do napisania listu skłonił mnie nastrój jaki udzielił się po przeczytaniu ostatniego numeru „Pogranicza” i nie tylko ostatniego.

Muszę stwierdzić, w imieniu własnym i wielu czytelników, że tygodnik nasz zaczyna spełniać oczekiwania i nadzieje pokładane w tej typowo pogranicznej gazecie. Wiele interesujących artykułów, a ostatnio nawet program TV Kijów, który odbiera coraz większą ilość mieszkańców Przemysła i okolic, daje perspektywiczne jutro „Pograniczu”.

Oprócz w większości dobrych materiałów, są niestety takie, które już nie bardzo pasują do znaków czasu, prawdy i obiektywności.

Z przykrością muszę zwrócić uwagę redakcji (o ile rubryka „korespondencje i polemiki” jest dla wszystkich i tam każdy może przedstawić swój punkt widzenia), że dziejowego podsumowania historii dwu sąsiednich narodów i państw musi dokonać osoba obiektywna i odpowiedzialna.

Czytając artykuł „Polska i Ukraina – wczoraj i dziś” odnoszę wrażenie, że czytam „Luny w Bieszczadach”, na których to gerhardowskich pożywkach wyrósł chyba autor tego, god-

nego pożałowania, wyvodu historycznego. Na pewno ustosunkują się do tego odpowiednie czynniki, ale jest to jeszcze jeden zupełnie niepotrzebny fałszywy obraz historii, których mieliśmy za dużo. To pograniczu na pewno nie służy.

Ukazały się już książki i materiały dotyczące obu narodów, które zainteresowanym dają prawie prawdziwy obraz przeszłości i teraźniejszości.

Jednak każdemu czytelnikowi, który czyta na zasadzie ciekawostki – podawanie trucizny a raczej wściekliczny, jest niewskazane. Jeżeli już podawać, to odżywkę sporządzoną przez prawdziwego historyka – a wyjdzie to na pewno na zdrowie i pograniczu i „Pograniczu”.

Z wyrazami szacunku
stały Wasz czytelnik

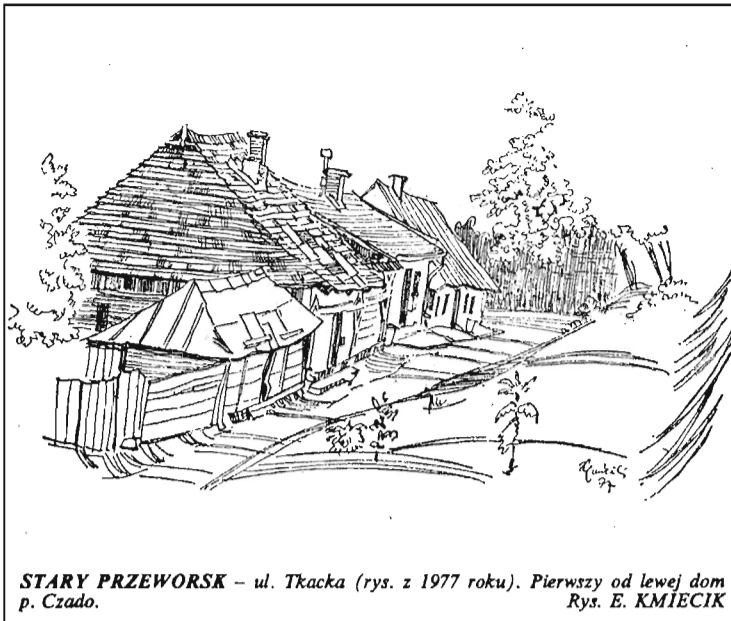
Artur Arent
(bez adresu)

Czy przeworskie mury obronne podziela los domów tkackich?

Tkactwo należało do tradycyjnych zajęć mieszkańców dawnego Przeworska. Istotną rolę dla rozrastania się tego zawodu spełniała Mleczka – rzeka nieuregulowana, opływająca swymi zakolami miasto i licznie rozsiane stawy. Bowiem technologia produkcji wymagała dużej ilości bielenia. Również do tych technologicznych zabiegów konieczne były nasłonecznione łąki, które opasywały miasto. Na nich to, wycmózone w miękkiej wodzie, płótno poddawano wybielającemu działaniu promieni słonecznych.

Dlatego też w Przeworsku większość domów tkackich zbudowano poza obrębem warownych murów – zgodnie z potrzebami – w pobliżu rzeki i stawów. Pozostała po nich ulica Tkacka, i to tylko z nazwy, boiwnie nie ma już przy niej ani jednego domu tkackiego. Ten ostatni, zabytkowy, zawalił się w lutym 1992 r. Zaś nieco wcześniej (stał jeszcze w 1985 r.) spalił się rodzinny dom Sikorskich przy Tkackiej 12 (ród Sikorskich wywodzi się z Przeworska; pradiadawie generała trudnili się tkactwem). Domy tkackie, które kiedyś stały przy ulicy Kąty, nad rozległym stawem, też nie wiadomo kiedy zostały rozebrane. W wydanym w 1960 r. przewodniku „Przeworsk i okolice” napisano m.in. „(...) ul. Tkacka 6 – typowy dom tkaczy o konstrukcji przystupowej z czterospadowym stropem krytym gontami, składający się niegdyś z dwóch odrębnych części pod jednym wspólnym dachem, z dużą sienią będącą pracownią. Przy wejściu w ścianie od ulicy znajduje się okienko kontrolne – » judasz«. Na belce napis: »RP 1685 dnia 5 lipca sukcesorowie Walenty Markocki i Elżbieta Troynarowiczówna».

Właśnie z myślą o zachowaniu tego zabytku, w sierpniu 1983 r. w „Życiu Przemyskim” zamieściłem list: „Konieczność do skansenu”, którego frag-



STARY PRZEWORSK – ul. Tkacka (rys. z 1977 roku). Pierwszy od lewej dom p. Czado. Rys. E. KMIECIK

ment przytaczam: (...) Do naszych czasów w mieście ostało się z nich zaledwie kilka (domów tkackich). Teraz są to już walące się rudery. Jakoś żaden nie mógł znaleźć dla siebie miejsca w tutejszym skansenie drewnianej architektury. Wielka to szkoda, bo na pewno jeden z nich (mam tu na myśli dom (...) rodziny Czadów) ma wartość zabytku i to nawet wysokiej klasy. Jako taki winien być zachowany dla potomnych. (...) Dlaczego tak uparcie upominam się o jego miejsce w skansenie? Uważam, że jeśli znalazło się ono dla domu maślarsza, to dlaczego na tam zabraknąć domu tkackiego – typowego dla dawnego przeworskiego budownictwa. Choćby z uwagi na zasługi, jakie tkacze niegdyś oddali swemu miastu. Dzięki ich dobrej pracy dowiedziano się o Przeworsku w wielu państwach ówczesnej Europy.”

Odzew był, lecz tylko na papierze. Inż. arch. Stanisław Żuk uspokajał czytelników „Życia”, że wzmiankowany dom znajduje się w wykazie zabytków architektury i jako taki będzie umieszczony w skansenie w bliżej nie określonym terminie. W pierwszej kolejności przenosi się tam bowiem obiekty niezamieszkałe, tymczasem dom państwa Czado nie wymaga natychmiastowej interwencji, gdyż posiada dostateczne pokrycie.

Tymczasem w tymże 1983 roku pani Czado, wówczas już 82-letnia, schorowana kobieta, pisała do władz miasta, że znajdujący się w rejestrze zabytków jej dom, pochodzący z XVII wieku, stanowi prawdziwą udrękę. Nie można w nim dokonać żadnych napraw bez zgody konser-

watora i użycia nietypowych materiałów, drogich a przy tym trudno dostępnych. „Nie sposób w nim nadal mieszkać, dach straszliwie przecieka (...) Ostatni remont wykonano jeszcze w 1959 roku i to tylko częściowo, bo brakło pieniędzy. Zwarcałam się już wielokrotnie do władz, proponując, by przejęły mój zabytkowy dom, a w zamian dały mi odpowiednie mieszkanie. Jak dotychczas nikt nie chciał zrozumieć mojej ciężkiej sytuacji...” – uskarżała się właścicielka.

Dzieląc się swymi refleksjami na temat losów nieszczęsnego domu czynię to ku przestrodze, by historia się nie powtórzyła. Chodzi o katastrofalny stan przeworskich murów obronnych. Brak jakiegokolwiek troski o ich konserwację! A przecież niektóre prace, jak choćby „cerowanie murów”, można i należy wykonać jak najszybciej, by mogły tkwić nadal. Nie wymaga to przecież wielkich nakładów finansowych. Tworzenie nad ich resztkami „sarkofagów”, to nie to – to ostateczność. Ale, jak widać, można i tak. Choć uważam, że kolejność podejmowanych prac powinna być inna. Bo to stwarzanie tylko pozorów, że coś się robi. Czy nadal będziemy tylko czekać, by dowiedzieć się, i to chyba już za niedługo, że w Przeworsku zawaliły się resztki obronnych murów? Co na to radni? Jeśli się orientują, to nie tak dawno w budżecie miasta była przewidziana kwota 150 000 000 zł na remont muru klasztornego – i co z tego wynikło? Nic. Szkoda, bo znowu było to tylko na papierze.

Andrzej Świtalski
Przeworsk
ul. Kościelna 2

TYGODNIK „POGRANICZE”

Redaguje zespół. Redaktor naczelny Marek Cynkar. Adres redakcji: 37-700 Przemysł, ul. Waygarta 8, tel. 30-22, skr. poczt. 349. Przedstawicielstwo we Lwowie, ul. Włodzimierza Wielkiego 2, fax 526294.

Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o. Prezes Czesław Duśko.

Druk: Spółdzielnia Inwalidów „PRACA” w Przemyslu.

Ogłoszenia przyjmuje się w: sekretariacie redakcji, Centralnym Biurze Reklamy przy ul. Jasnej 8 w Lublinie, Biurze Ogłoszeń redakcji „Nowin”, Biurze Ogłoszeń „FAKTOR” w Przeworsku (Jagiellońska 10 a), a także w Przemyslu przy ul. Barskiej 15 (II p.) pokój nr 20.

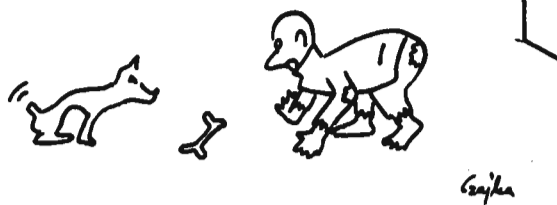
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada, materiałów nie zamówionych nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowania tekstów i zmiany tytułów.



DZIEWCZYNA NA LATO

Fot. ARCHIWUM

- TY TAKŻE MASZ PANA
Z MIĘDZY NARODOWEGO
FUNDUSZU WALUTOWEGO?...



LEW (23 VII — 23 VIII)

No to wreszcie odpoczniesz, przevaliła się już bowiem fala wakacyjnych gości. Może teraz Ty zrobisz sobie urlop? Pogoda się poprawia, nastroje nie najgorsze. Pomyśl.

PANNA (24 VIII — 23 IX)

Zbyt iekko traktujesz obowiązki, które przejęłaś. Tu jednak trzeba mocno się przyłożyć i wniknąć w sedno spraw. Uczyni to zanim będzie za późno!

WAGA (24 IX — 23 X)

No i co? Pokazałaś się w dawnym kręgu? Jeśli jeszcze nie zdążyłaś, to zrób to czym prędzej. Czas to pieniądz, a mają Ci wiele do zaoferowania.

SKORPION (24 X — 23 XI)

Wakacyjny flirt? A czemuż by nie. To zawsze umiła życie. Nie zaskorupiaj się zatem, pozbadz się kompleksów (nieśmiałość w tym przypadku pocytana być może za wabik).

STRZELEC (24 XI — 21 XII)

Była akcja, więc w ślad za nią poszła reakcja (to normalne). Dlaczego zatem tak się spieszyłeś? Pozbieraj się, musisz bowiem dać natychmiastowy odpór.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Goście, wydatki — to przy pełnym portfelu swego rodzaju przyjemność, gdy natomiast prześwietlujesz w nim dno — udręka. Ale Ty potrafisz stworzyć coś z niczego...

WODNIK (21 I — 20 II)

Bywa, że działasz na otoczenie kojąco niczym balsam, są jednak okresy jątrzenia. Czy musisz koniecznie pokazywać swoje „ja”? Postaraj się o kompromis.

RYBY (21 II — 20 III)

Brakuje Wam tej iskry Bożej, by ruszyła Was do działania. Tkwiacie w marazmie, jakby uśpione, nie reagując na bodźce z zewnątrz. Najwyższa pora z tym skończyć.

BARAN (21 III — 20 IV)

Tak tęskniłeś i spełniło się marzenie. Chyba jesteś zadowolony? Nie miej skrupułów, lecz „czym chata bogata...”. Wiadomo w jakich czasach żyjemy.

BYK (21 IV — 21 V)

Powinieneś sobie zdawać sprawę z tego, że wewnętrzne sprawy objęte są klauzulą „poufne”. Dlaczego zatem bez żenady obnosisz się z nimi na forum publicznym?!

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Nawarzyliście piwa, że hej. Nie dziwcie się zatem, kiedy usłyszycie słowa podziękowania, co równać się będzie rozstaniu. Grzecznie, kulturalnie, bez wymówek.

RAK (22 VI — 22 VII)

„Wielu wie dużo, nikt nie wie wszystkiego” — pamiętaj o tym. Nie Ty jeden masz patent na mądrość. „Człowiek uczy się do końca życia i głupi umiera” — tego też bądź świadom.



Rys. EDWARD KMIECIK



Takiego zimnego a przy tym deszczowego lipca nie pamiętają najstarsi! Najgorsze były te skoki temperatury

z upałów w arktyczny ziąb — co wielu odchorowało. Według prognoz długoterminowych sierpień ma być cieplejszy i bardziej suchy. Oby, bo pora na spóźnione żniwa.

Każdą wolną chwilę wykorzystujemy na obcowanie z przyrodą. Pod koniec miesiąca warte uwagi bocianie sejmiki przed odlotem w ciepłe kraje. Następuje to w okolicy św. Bartłomieja (24 VIII).

Ceny (z myszką)

Chciałoby się powiedzieć: dawnych cen czar! Oto w „Kamieniu” z października 1988 roku znalazłem ceny potraw z dwóch lubelskich restauracji. W ekskluzywnej „Unii” rosół z makaronem domowym kosztował 37 zł, a żurek wiejski z kiebasą — 80 zł. Bryzol ze schabu z dodatkami to już była „inwestycja” rzędu 1062 zł, ale w takiej knajpie „Pod Basztą” za

stek wieprzowy, też z dodatkami, płacono się zaledwie 280 zł.

Kto chce, niech sobie przypomni, ile wówczas zarabiał i dokona odpowiednich porównań. Dziś, kiedy patrzy się na karty potraw w niektórych restauracjach, szuka się przed jedzeniem... żyranta. Ale kelner zjawia się błyskawicznie! Nudzi się z braku konsumentów, a ponieważ zna realia, nawet się nie dziwi. Grzeszny, jak aniołek. A kiedyś tak się na obsługę pomstowało!

JAW



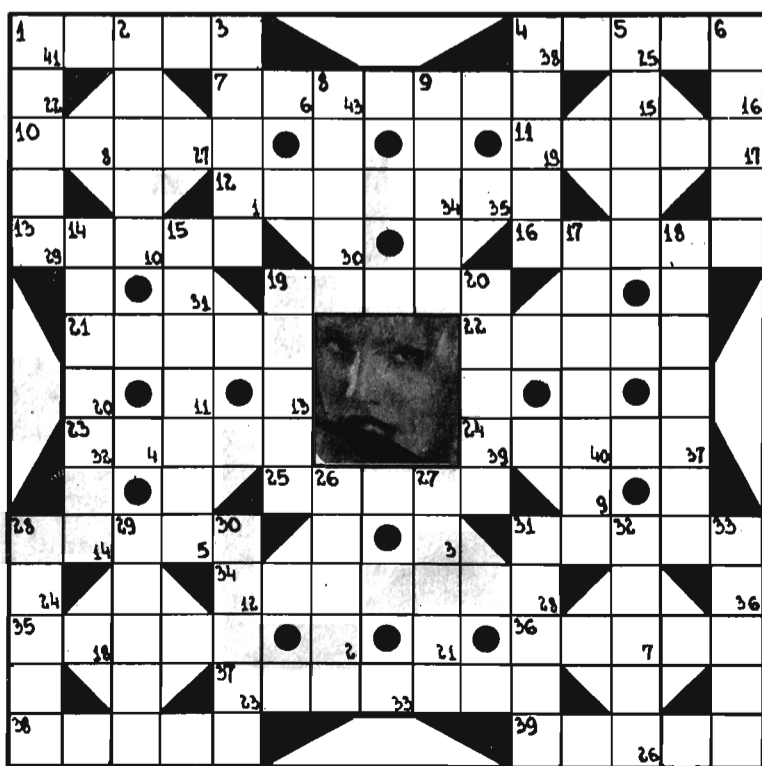
my utartym serem i polewamy dobrze ukreconym sosem. Można dodać trochę natki pietruszki — i to już będzie samo zdrowie!

WIANUSZKI CZARNO-BIAŁE

25 dag mąki, 1/2 kostki masła roślinnego, 12 dag cukru pudru, 2 żółtka, sok i otarta skórka z 1/2 cytryny oraz 1 czubata łyżka kakao (składniki na ok. 50 wianuszków).

Wszystkie składniki — poza cytryną i kakao — dokładnie siekamy i zagniatamy gęste ciasto. Teraz dzielimy je na połowę. Do jednej wgniataamy kakao, do drugiej sok i skórkę cytrynową. Obie kule przykrywamy ściereczką i odstawiamy na pół godziny (temp. pokojowa). Z kawałków ciasta wielkości wiśni formujemy waleczki dł. ok. 10 cm. Jasne i ciemne waleczki skręcamy spiralnie w pary i zaginamy w wianuszki. Końce dobrze zlepiamy. Wianuszki przenosimy ostrożnie na natuszczoną blachę i pieczemy 12-15 minut w nagrzanym do 180°C piekarniku.

SALATKA SZOPSKA
5 pomidorów, 3 strąki papryki, 2 cebule, 2 ząbki czosnku, 1 duży ogórek, 10 dag sera żółtego lub bryndzy oraz sos zrobiony z 2 łyżek oleju (oliwy), soku z cytryny, soli, pieprzu i odrobiny cukru (porcja dla 5 osób).
Pomidory obieramy ze skórki i dzielimy na nieduże cząstki. Paprykę myjemy i starannie usuwamy gniazda nasienne. Kroimy w kostkę, podobnie dzielimy cebulę. Czosnek miążdżymy. Ogórek kroimy na plasterki, które jeszcze dzielimy na pół. Wszystkie wrzucamy do salaterki, posypuje-



Krzyżówka dla przyjemności

Poziomo: 1) część główki czosnku, 4) mała Nadzieja, 7) modny niedawno taniec młodzieżowy, 10) sklejka, 11) kawał słoniny, 12) ruskie lub leniwe, 13) linka do treningu koni, 16) za pługiem, 19) gruba gałąź, 21) korpus, 22) zamek błyskawiczny lub ciastko, 23) może być w sercu, 24) miękka skóra, 25) pierwszy okres mezozoiku, 28) zmierzwiiona sierść, 31) wolne stanowisko, 34) z mydła, 35) także złotogłów, 36) suszność, 37) wiejska restauracja, 38) nad Wisłoką, 39) ptak z rodziny łuszczaków.

Pionowo: 1) drewniany stołek, 2) półtuszka wieprzowa, 3) fiasko, 4) na szyldzie, 5) kto pod kim kopie, sam w nie wpada, 6) staropolska pani, 8) od krowy, 9) słynne uzdrowisko w Szwajcarii, 14) artyleryjski, 15) część przewodu pokarmowego, 17) wieczorny posiłek, 18) patronka górników, 19) np. aster, 20) 1:1, 26) wyspa grecka, 27) za wiadomością pocztową, 28) ogólnie o PKP, 29) zbiór map, 30) dorosła postać owada, 31) słowo, 32) pisklą kaczki, 33) droga.

Hasło utworzą litery z pól od 1 do 43. Życzymy Państwu miłego relaksu przy rozwiązywaniu tej krzyżówki.

x x x

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM PCK Z N-RU 29/112
Hasło: „O GODNOŚĆ DLA WSZYSTKICH”.

Nagrody, ufundowane przez Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża w Przemyślu, otrzymują pp.: Janina Kordek z Medyki oraz Mięczysław Dziurak i Wiesław Lewandowski z Przemyśla. Wszystkich Państwa zapraszamy do redakcji.